Nr. 281. Lwów — Środa dnia 8 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI:
w Kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ [illegible]
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
[illegible] . . . 30 ct. | Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś: Niep. Pocz. NMP. | Jutro: św. Leokadyi i W. | Ałypa Prep. | Jakowa M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 44 | Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 grudnia.

Hakatystom, jak się zdaje, zaczyna iść gorzej: krytykują ich działalność nawet już liberalne dzienniki, a rząd podobno nie chce w tym roku przedstawiać sejmowi żadnych antipolskich wniosków. Może to jest skutek poufnych rokowań, które rząd niezawodnie toczy ze stronnictwami o ich głosy w sprawie kredytów na marynarkę; w tej kwestyi nie można lekceważyć nawet tak szczupłych grup parlamentarnych, jak Koło polskie, jest tedy prawdopodobne, że jak przed laty, gdy szło o uchwalenie septennatu dla armii lądowej i jak później, kiedy za staraniem p. Kościelskiego Polacy głosowali za pierwszem powiększeniem marynarki, tak i teraz rząd chwilowo pragnie zająć względem Wielkopolski postawę mniej niż zwykle nieżyczliwą. Przyczyny tego zjawiska niebawem się odsłonią, na razie zaś tylko to można powiedzieć, że hakatystom dostają się cięgi nawet od ich przyjaciół z liberalnego obozu. Członkowie stowarzyszenia „Popierania niemczyzny na wschodnich kresach monarchii pruskiej“ zjechali się teraz w Berlinie dla ułożenia swego budżetu, naradzali się długo i wreszcie tak podzielili swe fundusze, że po wyznaczeniu pensyi płatnym urzędnikom stowarzyszenia, wędrownym agitatorom i publicystom, rozsyłającym korespondencye do pism niemieckich o szkodliwości i złośliwości żywiołu polskiego, pozostało tylko 1.200 marek do rozdania rzemieślnikom i uczniom niemieckim w Poznańskiem. Bardzo tedy słusznie podniosły dzienniki pytanie, czy warto składać się na takie stowarzyszenie, które na swą administracyę wydaje prawie cały uzbierany fundusz. Wprawdzie nie zabrakło hakatystom obrońców, którzy wystąpili z dowodami, że właśnie ta administracya, ci płatni urzędnicy, agitatorzy, publicyści są pionierami sprawy niemieckiej; wprawdzie postarano się rozszerzyć w Niemczech następującą odezwę komitetu mazurskiego do wyborców na dowód niesłychanego rozwoju polszczyzny: „Świętą spuścizną po ojcach jest język macierzysty. Ten skarb musimy pielęgnować jak ukochane dziecko. O oświatę, dobrobyt i równouprawnienie dla wszystkich stanów postanowiliśmy toczyć bój sprawiedliwy. My, Mazurzy, stojący na niskim stopniu oświaty i dobrobytu, gorąco pragniemy podnieść się z tego upadku. Gdy inne narody państwa niemieckiego wciąż polepszają swą dolę, my, Mazurzy, będący pod opieką junkrów, żyjemy w uśpieniu. Lecz dzisiaj, gdyśmy się obudzili do życia i gdy nam zabłysło słońce samowiedzy, chcemy z całej siły, a z głęboką nadzieją i wiarą stanąć sami, wsparci pomocą życzliwych, do spełnienia przeznaczeń, rozstrzygających o losach ludów i postępu ich. To przebudzenie się nasze, to nasze słonko jest wolą i łaską Opatrzności“. — Do tej odezwy dodała *Gazeta ludowa* mazurska taką wierszowaną odprawę junkrom: „Że ich wcale się nie boim, że głos damy tylko swoim, wtenczas już konserwatysta, może grywać w domu wista“.— Z tego stylu, z tych częstochowskich wierszy łatwo każdy pozna, że owo przebudzenie się Mazurów nie jest żadną agitacyą wielkopolską, ani dziełem inteligencyi, lecz naprawdę pobudka wyszła ze sfery ludowej i do ludu trafiła. Dlatego ten ruch tak przeraził hakatystów i dlatego oni go wywlekli przed Niemcami na dowód, że działalność ich jest nieodbicie potrzebna. Lecz z odpowiedzią im wystąpił poseł i profesor Delbrück, wykazując z matematyczną ścisłością szkody, jakie państwu przynosi cała antipolska polityka rządu. Powołując się na urzędową statystykę, podaje ten autor, że w ostatniem trzydziestoleciu ludność polska wzrosła o 231.000 dusz więcej niż niemiecka w Wielkopolsce. Przez ten czas zdołano za pomocą sztucznej kolonizacyi sprowadzić do tej prowincyi 2.000 rodzin niemieckich, ale ponieważ w tej liczbie znajduje się 800 rodzin, wprawdzie także niemieckich, ale już zdawna osiadłych w Wielkopolsce, przeto właściwie sprowadzono tylko 1.200 rodzin, czyli średnio biorąc 6 000 dusz. Ten przybytek nic nie znaczy w porównaniu z naturalnym wzrostem ludności polskiej. Gdyby z czasem osadzono niemieckich chłopów na całej zakupionej od Polaków ziemi, byłoby ich 24.000. Gdyby za nowe sto milionów marek zakupiono drugie tyle ziemi i całą rozkolonizowano, przybyłoby w Wielkopolsce 50.000 chłopów niemieckich, czyli byłby w ten sposób pokryty naturalny przyrost Polaków mniej niż w czwartej części. Ale oni tymczasem powiększą się znowu o jakie 200 tysięcy dusz, zatem po wydaniu dwiestu milionów marek i po długich latach żmudnej pracy można będzie powiedzieć, że na siedmiu Polaków przypada jeden Niemiec. Czy on się nie spolszczy? — warto pomyśleć nad tem już choćby z następującego powodu: komisya generalna, tworząca zagrody chłopskie rentowe, dawała pożyczki i polskim i niemieckim chłopom. Wystąpili przeciw temu hakatyści, dowodząc, że komisya generalna odrabia to, co zrobi komisya kolonizacyjna. Wówczas rząd nakazał komisyi generalnej dawać pożyczki tylko takim spółkom chłopskim, w których jest najmniej 25°|。 chłopów niemieckich. Lecz rok nie minął, a poczęto wołać, że to źle, bo ów czwarty Niemiec wnet się polszczy między trzema Polakami i że zatem trzeba zlać komisyę generalną z komisyą kolonizacyjną, aby osadzani byli tylko Niemcy. Jest jeszcze inna strona tej kwestyi. Podobno kolonie niemieckie wyglądają bardzo pięknie, ale profesor Sering, znany ekonomista i agronom, który gruntownie badał stosunki tych kolonij, pisze, że kolonista płaci komisyi od $1\frac{3}{4}$ do $2\frac{1}{2}$ procent od kapitału, wyłożonego przez komisyę na kolonię. Tymczasem państwo za pożyczone sto milionów marek płaci przeszło trzy procent, czyli roczny niedobór w procentach wynosi około $1\frac{1}{2}$ miliona marek. Z budżetów komisyi kolonizacyjnej wynika, że przez lat jedynaście przepadło zupełnie marnie na pensye, komisowe, dyety, niedobór w procentach i t. d. około 20 milionów marek. Trzeba i to policzyć, gdy się chwali tem, że sprowadzono już do Wielkopolski aż 6 tysięcy niemieckich dusz! Gdyby takie pieniądze wydano w jakiejś niemieckiej zamorskiej kolonii, wielkiej jak całe Niemcy, ona byłaby już naprawdę niemiecką, podczas gdy o Wielkopolsce słyszymy, że staje się coraz bardziej polską. Jeżeli zaś rzeczywiście taką się staje, jakże się temu dziwić? Najpierw rozpłomieniono tam uczucie narodowe przez ustawiczne jego drażnienie, a następnie wsypano w tę prowincyę blisko sto milionów marek; pieniądze te wzięli Polacy, poprawili swe interesa, pozbyli się długów i albo gdzieś w sąsiedztwie kupili od Niemców ziemię tańszą, albo się rzucili do handlu lub przemysłu i stamtąd wyparli Niemców, bo obracali gotówką, mieli żarliwe poparcie rodaków i zawsze z zaciśniętemi zębami pamiętali, że muszą zwalczyć wroga. Tak tedy, — kończy Delbrück — polityka antipolska w praktyce doszła do absurdu, do szyderstwa z zamierzonego celu: koloniści niemieccy muszą z czasem się spolszczyć, a stan średni stał się polskim i silnym za niemieckie pieniądze. I pyta Delbrück, czy na taki cel wolno asygnować nowe sto milionów i czy nie lepiej odwrócić się od głodnych hakatystów, którzy tylko pracują dla siebie, a szkodzą państwu?

Wszechmoc boska jest tak wielka, że nawet najsprytniej obmyślone złe zamiary wydają dobre owoce, jeśli nie zaraz, to później. Żaden Polak ani na chwilę nie wątpił, że cała złość krzyżacka nic nam nie zrobi, oprócz dotkliwych bardzo, ale przemijających cierpień, z których wyjdziemy mocno zahartowani. Dziś już otwierają się oczy Niemcom, ale to może na krótko, może niebawem znowu opęta ich nienawiść i rzucą się na nasze zdwojoną wściekłością, z ostatnią próbą morderstwa. Więc nie mówmy sobie, że to już po walce i że strudzonym wolno odpocząć. Nieprędko jeszcze nastanie pokój w Wielkopolskiej krainie. Byliśmy dotąd — wedle słów Castelara — jako granit, bądźmy nadal jako stal.

W sobotę po południu podpisano nareszcie w Konstantynopolu ostateczny traktat pokoju między Grecyą a Turcyą. Wojna skończyła się w kwietniu i odtąd aż do tej chwili trwały te niezmiernie mozolne układy. Żadnej istotnej zmiany w preliminaryach ambasadorskich nie osiągnęli delegaci greccy, tylko przy wytyczaniu linii granicznej na gruncie troskliwie starano się o to, aby żadna wieś grecka nie dostała się pod panowanie półksiężyca. Natomiast o zachowanie dawnych kapitulacyj, t. j. przepisów, że greccy poddani, jak w ogóle europejscy, podlegają w Turcyi jurysdykcyi konsularnej, daremnie walczyli delegaci rządu ateńskiego. Ten przywilej Grecya utraciła i odtąd jej poddani, mieszkający w Turcyi, będą traktowani we wszystkich wypadkach tak, jak poddani sułtana. Drugą stratą Grecyi jest Kreta. Z nadzieją na przyłączenie tej wyspy musi ona pożegnać się na zawsze, jak już się pożegnała przed sześćdziesięciu laty z wyspą Samos, która otrzymawszy autonomię i poznawszy jej dobre strony, nie słyszeć nie chce o żadnej zmianie. Trzecią stratą Grecyi jest kontrybucya wojenna, wynosząca cztery miliony funtów, a czwartą i ostatnią — świadomość własnej bezsilności. Pozostaje jeszcze Grecyi ułożyć się z mocarstwami co do kontroli finansów, a jest to sprawa bolesna dla narodowej ich dumy. — Teraz, gdy już zeszła z pola sprawa grecko-turecka, zacznie się usilna praca ambasadorów nad organizacyą Krety.

Sytuacya.

Dziś, jak się zdaje, musi wyjaśnić się położenie. Zebrały się bowiem kluby opozycyjne w komplecie i uchwalą czy przyjąć propozycye, uczynione im przez br. Gautscha po porozumieniu się z komitetem wykonawczym prawicy. Prawica, jak zapewniają, poszła w swych ustępstwach do najdalszych możliwych granic, wszelako ani o krok dalej nie pójdzie. Co do kwestyi językowej zdaje się, że br. Gautsch zaproponował opozycyi niemieckiej podział Czech na trzy terytorya językowe, t. j. czeski, niemiecki i mięszany. Jak zapewniają, klub młodoczeski poszedł w ustępstwach dla Niemców dalej niż frakcya szlachty czeskiej. Komisya parlamentarna lewicy niemieckiej przyjęła w zasadzie propozycye br. Gautscha, uczynione w porozumieniu z prawicą, ostateczna jednak decyzya należy do pełnych klubów. Jeżeli one się zgodzą, w takim razie Rada państwa zebrałaby się w piątek lub sobotę, dlatego też wielu posłów polskich nie wyjeżdża z Wiednia.

Na wypadek, gdyby wszystkie kluby lewicy zajęły stanowisko odporne, przygotowany jest manifest, który natychmiast wystosowany będzie do wyborców. Jeżeli tylko kilka klubów, np. klub wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, się zgodzi, a inne nie, to w takim razie opozycya, aby nie psuć jedności, zaniecha wydania manifestu.

Minister dla Galicyi zdaje się będzie w każdym wypadku mianowany, zależy tylko od dzisiejszej decyzyi lewicy, czy to będzie minister z grona posłów polskich, czy też urzędnik Polak. Pewna grupa posłów polskich nie bardzo chętnie widziałaby szefa sekcyi Rożę na urzędzie ministra dla Galicyi, zarzuca mu bowiem, że pochodzi on z centralistycznej szkoły biurokratycznej. (Szef sekcyi Henryk Roża jest synem urzędnika skarbowego. Ojciec jego znaczną część życia spędził w Łańcucie, tam też urodził się teraźniejszy kandydat na ministra. Dom pp. Rożów w Łańcucie był przed laty pięćdziesięciu bardzo miłem ogniskiem życia towarzyskiego, a schodzili się tam zarówno Polacy jak i Niemcy. Do pierwszych należeli oficyaliści skarbu hr. Potockiego, do drugich oficerowie i urzędnicy. *Przyp Red.*).

Wprowadzenie waluty złotej w Rosyi.

Rosya uczyniła krok ogromnie doniosły: wprowadziła u siebie walutę złotą. Odtąd jednostką monetarną w Rosyi będzie rubel złoty, wszelako nie dawny rubel złoty, jakich dziesięć zawierał w sobie imperyał, lecz rubel równający się dzisiejszej wartości rubla papierowego, a więc taki, jakich piętnaście idzie na jeden imperyał. Prawdziwie zdumiewającą jest zręczność, z jaką rząd rosyjski wprowadził w życie tę reformę, która niezawodnie wywrze bardzo dodatni wpływ na ekonomiczne stosunki Rosyi. Metoda przyjęta przez rząd petersburski była wręcz odmienna od tej, którą w Austryi wprowadził minister Steinbach. W Austryi bowiem naprzód wprowadzono teoretycznie walutę złotą, a dopiero potem zaczęto zbierać zapasy żółtego kruszcu, to też od lat pięciu niby to mamy walutę złotą, a właściwie nie ma jej jeszcze i Bóg wie, kiedy naprawdę będzie. Rosya tymczasem naprzód gromadziła złoto, a dopiero wtedy, gdy go już miała podostatkiem ogłosiła, że walutą państwa rosyjskiego jest waluta złota. Obecne rozporządzenie nie stwarza nowej sytuacyi, lecz jest tylko ustawowem stwierdzeniem istniejącego już od kilku lat faktycznego stanu rzeczy.

Że Rosya gromadzi złoto, o tem wiedziano od lat dziesięciu, bo prawie wszystkie pożyczki rosyjskie, zaciągnięte w Paryżu, miały na celu dostarczenie skarbowi państwowemu złota, powszechnie jednak sądzono w Europie, że są to ze strony Rosyi przygotowania do ważnych wypadków politycznych, że ona gromadzi w ten sposób skarb wojenny, a tymczasem pokazuje się, że to była systematyczna akcya do wprowadzenia pierwszorzędnej reformy ekonomicznej, która z pewnością nie poszłaby tak gładko, gdyby Europa była przeniknęła prawdziwe zamiary rządu petersburskiego.

Dotychczasowe dzieje waluty rosyjskiej były, jak w wielu innych państwach o nieustalonej walucie, obfite w epizody ustawicznego wahania się wartości, co podkopuje kredyt państwowy i odbija się bardzo niekorzystnie na wszystkich stosunkach wewnętrznych. Istniały wprawdzie złote imperyały po 10 rubli i półimperyały po 5 rubli, ale widziano je chyba za oknami wystawowemi kantorów wekslarskich, w wolnym obiegu prawie nigdy nie można było spotkać się z nimi. Właściwym środkiem obiegowym był rubel papierowy. Była to waluta zupełnie nieokreślona. Na biletach bankowych było napisane, że okaziciel biletu otrzyma w banku państwowym za rubla papierowego rubla w złocie lub srebrze, więc niby to teoretycznie był rubel papierowy co do wartości równy rublowi złotemu, ale w praktycznem życiu równość ta nigdy się nie ujawniała. Zawsze był rubel złoty znacznie droższy od papierowego, a bywały chwile, zwłaszcza podczas wojny rosyjsko-tureckiej, że za rubla papierowego płacono tylko pół rubla, ba nawet zaledwie czterdzieści kilka kopiejek w złocie. Wobec takich fluktuacyj stała się moneta rosyjska przedmiotem prawdziwie wyuzdanej spekulacyi giełdowej, której głównym ogniskiem był Berlin, a filie jej znajdowały się po wszystkich miastach europejskich. Kurs rubla zmieniał się co dnia, niemal co godziny i to nie o jakąś drobnostkę, ale o kilka procent od razu, to też wszystko grało tylko na ruble. Wobec takiej niepewności waluty papiery rosyjskie, opiewające na ruble kredytowe, miały za granicą popyt nadzwyczaj utrudniony, tak, że papiery rosyjskie, przeznaczone dla zagranicy, musiały być wystawiane na dawne ruble złote, czyli na imperyały, co wytwarzało zamięszanie, bardzo niedogodne dla skarbu państwowego. To też już poprzednio minister finansów Wyszniegradzki przez długie lata pracował nad uzdrowieniem tych stosunków i przygotował grunt do dzieła, które teraźniejszy minister Witte ukończył.

Pierwszem staraniem było zaopatrzenie skarbu państwowego w złoto, co udało się dzięki gotowości, z jaką bankierzy francuscy otworzyli dla Rosyi swe kasy. Następnem dążeniem rosyjskiego ministerstwa skarbu było położyć kres wyuzdanej spekulacyi giełdowej w rublach. Początkowo zwalczało ono ją tem że samo przez ajentów swych grało w imieniu państwa na giełdzie berlińskiej na ruble i ilekroć potężna falanga spekulantów zbijała ich kurs, ono je kupowało i zapobiegało gwałtownemu ich spadkowi. Był to atoli chwilowy tylko środek zaradczy, całkowicie usunąć spekulacyi nie można było w ten sposób. Rząd rosyjski użył więc bardzo radykalnych policyjno fiskalnych środków, równających się niemal zupełnemu zakazowi wywozu z granic państwa większych kwot w rublach papierowych. To poskutkowało i od lat kilku kurs rubla papierowego ustalił się i wynosi w Berlinie od 216 do 218 marek za 100 rubli. Zabezpieczywszy się z tej strony, zaczął rząd puszczać w obieg złoto, a uczynił to dopiero wtedy, gdy wszystkie papierowe ruble, jakie w ogóle są w obiegu, miały zupełne pokrycie w złocie, nagromadzonem w skarbcu państwowym. Z biegiem czasu bez sztucznej ingerencyi rządu wytworzył się sam przez się dzięki ustaleniu kursu rubli za granicą stosunek taki, że za imperyał czyli 10 rubli w złocie, płacono około piętnastu rubli papierem.

Ten stosunek utrwalił wówczas rząd, wydając dekret, że 10 rubli w złocie znaczy tyle, co piętnaście rubli papierem, że w tym stosunku kasy państwowe przyjmować będą złoto i banknoty i w tym stosunku należy je przyjmować w handlu i w ogóle w życiu codziennem. Powoli napływało coraz więcej złota do obiegu. Publiczność przyzwyczajała się do niego, atoli zawsze wolała papiery, raz dla tego, że wygodniej je nosić, a powtóre, że wielu osobom trudno było oswoić się z tem, iż moneta złota, na której napisano jest 10 rubli, znaczyła tyle co piętnaście rubli. Owóż obecnie ukazem carskim z 1 grudnia uporządkowano raz na zawsze tę sprawę, orzeczeniem, że jednostką monetarną jest rubel złoty w stosunku dziesięciu rubli złotych do piętnastu papierowych. Odtąd wybijane będą monety złote tej samej objętości i wagi, co dotychczasowe 10-rublowe imperyały, ale z napisem 15 rubli.

Jeżeli powiedzie się rządowi rosyjskiemu zatrzymać złoto w kraju i zapobiedz odpływowi jego za granicę, wówczas reforma ta będzie miała między innymi przedewszystkiem ten praktyczny skutek, iż wszystkie walory rosyjskie będą miały o wiele większy popyt na rynkach zagranicznych.

Korespondencye.

Norymbergia 5 grudnia.

Każdym razem kiedy zawadzę o to miasto, dziwne uczucie mnie ogarnia. Uczucie to nieznane mi zupełnie w innych miastach, występuje tu z całą siłą, a tłumaczę sobie stan ten, chyba uczuciem wzruszenia, na widok tych niemych, kamiennych, a przecież tyle mówiących starożytnych pamiątek. Starożytność taka na jakimkolwiek ona gruncie, a więc czy wrogim, czy przyjacielskim, wzrusza, napawa szacunkiem, pobudza do myślenia. W pamięci przesuwają się mimowoli postacie typowe ówczesnych wieków, obrazy życia i historyi, które niestrudzona pamięć ludzka wskrzesza mimowolnie do życia. Jedną z takich skarbnic starożytnych jest bez zaprzeczenia Norymbergia, która pod względem budowy zatrzymała może najwięcej ze wszystkich miast niemieckich swej niezaprzeczonej wspaniałej oryginalności. Wielką tedy zasługą dzisiejszego społeczeństwa, że ono nietylko w budowlach nowoczesnych nie stara się zatrzeć śladów tego staroniemieckiego stylu, ale co iście godne naśladowania, nawet z największą skrupulatnością wszystkie choćby najmniejsze prywatne domy w tym samym stylu wystawia, starając się nawet barwą zewnętrzną dostroić do tego wspaniałego mise en scène średniowiecznego. To też podróżny przybywający do Norymber-

---

6)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PIŁECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Głupiec jestem z tem polem i z tem zbożem! — myślałem sobie, — mam Terenię i ją opuszczam dla jakichś tam kilku fur żyta, które moje pańskie oko ma niby uchronić od ukradzenia lub zniszczenia.

Jednem słowem ta sama, wiecznie ta sama historya miodowych miesięcy, którą przeszło tylu podług tych samych praw. Jeżeli ci opowiadam te szczegóły, to dlatego tylko, że odczułem owe chwile szczęśliwe z wielką siłą i że mi przyjemnie mówić o nich.

Każdy myśli, że to nowość i mówi o tem z zapałem; ale to wcale nic nowego, nawet dziwnie jednakowe są te uczucia u wszystkich. Trwają te ekstazy dłużej albo krócej, są silniejsze lub słabsze, stosownie do temperamentów, jednak mają one zawsze swój wspólny początek, najczęściej jednakowy przebieg i co gorzej jednakowy rezultat. Jest to więc prawo psychologiczne zapewne, które można streścić następnie: „jeżeli dwie osoby, mężczyzna i kobieta kochają się i pożądają, — to z chwilą połączenia zapominają o wszystkiem, opuszczają wiele koniecznych koło swego przyszłego szczęścia zabiegów; idealizują się wzajemnie, a rezultatem jest przesyt, rozczarowanie, utworzenie dobrowolne, acz bezwiedne warunków takich, które potem łamią tę samą miłość; u mężczyzny nieraz, zbyt często, następuje potrzeba zmiany“. To ostatnie uczucie jest, mojem zdaniem, tak obrzydliwym objawem, jak mało co. I to obrzydliwym z dwóch przyczyn: po pierwsze, że uwydatnia czysto zwierzęcą naturę człowieka, tym razem bez żadnej duchowej przymieszki, powtóre, że jest wynikiem przeszłości naszej i wziętych przyzwyczajeń niemoralnych. Raz spotkałem mężczyznę, który nie znał podobnych pokus i to był taki, który się ożenił, mając lat 19 i pierwszą kobietę poznał w swojej żonie.

Te miodowe miesiące, to jest śliczny kwiat, który wykwita w pierwszych czasach po ślubie! Swoją drogą jest to kwiat takiego gatunku, jak u agawy. Kwitnie raz i obumiera wraz z rośliną. Dlatego też nie pojmuję, jak może się wdowiec ożenić i kochać drugi raz tą pełną miłością. Musi w nim być ogromna doza sceptycyzmu, która nie pozwala się rozwinąć pełnemu okazowi. A przytem te dręczące wspomnienia pierwszej miłości muszą działać niszcząco na siłę drugiej. Jeżeli człowiek jest pozbawiony refleksyi, to pójdzie za ślepem prawem fizyologicznem, ale na to trzeba już nie mieć refleksyi nic a nic.

Ileż to widziałem, za dawnych czasów kawalerskich, takich banalnych niewierności małżeńskich, mających za podstawę tę potrzebę zmiany. Pamiętam, kiedyś w Wiedniu spotkałem mego kuzyna z Galicyi, który bawił z żoną w stolicy.

Pewnego wieczora pani S. była cierpiąca i szliśmy z Augustem razem do teatru. Trzeba było widzieć, jak biedaczka się niepokoiła przy naszem wyjściu, żebyśmy nie poszli na jakąś hulankę. Naturalnie, że poszliśmy; ale na drugi dzień już pani S. nie wytrzymała i prosiła mnie pod sekretem, żebym pilnował jej męża. Tym razem dotrzymałem jej słowa i odesłałem jej Augusta z bukietem róż białych do hotelu.

Już wtenczas zadawałem sobie pytanie, jak mam sądzić niewierność małżeńską. Przyszedłem do przekonania, mając bardzo wysokie i idealne wyobrażenie o małżeństwie, że żona dla męża jest najprzód wszystkiem, a w końcu kochanką. Dlatego też te sprzeniewierzenia się mężów uważałem za zwyczajną, nie bardzo winną zabawkę, wychodzącą potem nawet na korzyść żonie. Bo, bądź co bądź, pozostaje u mężczyzny pewien wyrzut sumienia, który go nakłania do większej jeszcze czułości i troskliwości dla tej żony. Wychodziłem z zasady, że każda rzecz ogólnie praktykowana, ma swoją racyę bytu, aczkolwiek nie ma podstaw etycznych. Instynkt do tylu rzeczy prowadzi!

Dla siebie jednak, tworzyłem już wówczas inne prawidło. Nie przypuszczałem, nie pojmowałem dla siebie samego niewierności. Innych tłómaczyłem, ale nie widziałem psychologicznego usprawiedliwienia w zastosowaniu tej wyrozumiałości dla siebie samego.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdym raz na polu spostrzegł ładną dziewczynę wiejską, żnącą swą dziesięcinę i spojrzawszy na jej wdzięki, zakipiałem cały.

Nastka, była to jasnowłosa dziewczyna, córka mego leśnika, nowo przyjętego do służby. Rosła, barczysta, pełnych kształtów. Zupełny kontrast z moją żoną. Tak mi silnie krew dopłynęła do mózgu, iż oddech postradałem. Do tego nie wiem, czy zrozumiała mnie, czy z wrodzonej zalotności, spojrzała na mnie z ukosa i uśmiechnęła się znacząco. Stałem chwilkę, chcąc ją zaczepić rozmową, ale zrobiłem się nieśmiały, jak dzieciak; nie w obec niej, lecz w obec siebie byłem nieśmiały.

Walka ta trwała nie długo, lepsze uczucia wzięły górę. Zakręciłem się na pięcie i odszedłem. Tak byłem rad z siebie, żem się prędko przezwyciężył, iż odbiło się to uczucie spotęgowaną miłością dla Tereni. Było to mniej więcej w trzy miesiące po ślubie. Miesiąc później zaczęliśmy się spodziewać naszego pierwszego dziecka. Terenia była z początku dumna i zadowolona z tej przyszłej godności matki. Naturalnie, że nie robiła nic, nie zajmowała się niczem, bo i sama nie czuła pociągu do jakichkolwiek zajęć i ja też ją pilnowałem, by niczem nie naruszała potrzebnego spokoju.

Tu chwilkę urwał swe opowiadanie Tadeusz i siedział czas jakiś nieruchomy, podparłszy czoło na ręku. Słychać było jego ciężki oddech w nocnej ciszy. Była już godzina druga w nocy, sądziłem, że na dzisiaj, przerwie swoje opowiadanie. To, co mi opowiedział, zdawało się dla mnie nie bardzo interesującą, zwykłą historyą, przynajmniej dotąd. Każda powieść ma mnóstwo takich wybuchów miłości, takich miodowych miesięcy, takich zmysłowych zboczeń, z których dramatów robić nie warto. Po chwili jednak Tadeusz się ocknął i rzekł:

— Dziwna rzecz, jakim idyotą jest człowiek, życie jego płynie stałem korytem, podług pewnych życiowych praw. On zaś, zamiast uznać te prawa, wychodzi ciągle po za nie i potem się dziwi, że pokutuje.

Gdybyś co dzień po rannej kawie dostawał jakichś bólów żołądka, a doktorowie ci powiedzieli, że to kawa tego powodem, czyby ci przyszło do głowy ją pić? Nie jesz prosięcia, bo ci szkodzi. Ależ weź najmniejszą kwestyę moralną, która jest od wieków strutynowana, zawsze będziesz postępował podług swojego widzimisię, ale nigdy podług praw. Jeżeli w kodeksie powiedziano, że za taki a taki czyn winny ulega karze od 3 do 25 rubli, albo w razie niemożności zapłacenia, aresztowi od tygodnia do dwóch, to takiego czynu także nie spełnisz. Lecz niech to nie będzie zapisane w kodeksie, ale niech twój czyn sprawi ci udręczenia niezmierne, męki moralne straszne, zawsze będziesz sprawiał sam sobie ten ból, pomimo, że tylu innych tak samo, z takichże powodów cierpiało. Sądzę naprzykład, że byłoby wyśmienicie, jeżeliby w kodeksie było powiedziane: za każdą niewierność małżeńską, kobieta ma być karaną zamknięciem w wieży na rok jeden o chlebie i wodzie. Mąż przytem nie miałby prawa przebaczać. Prokuratorya zajęłaby się tą sprawą. Zobaczyłbyś, żeby obawiano się niewierności, jak ognia. I dziwna rzecz, że gdy zaskarżę do sądu, iż mi wyłamali zamek do sklepu pachciarza i ukradli garnek z mlekiem, sprawy cofnąć nie mogę, bo jest kryminalna, a karanie żony zależy od dobrej woli męża!

(Ciąg dalszy nastąpi).

gli, ani na chwilę nie może stracić raz odebranego wrażenia. Nigdzie nie urazi cię tu nowoczesny zepsuty styl kamienic, wszędzie te „erkery“, wszędzie te okna gotyckie z szybkami w ołów oprawnemi.

Wieczorem skoro lampy łukowe elektryczne oświecą swem księżycowem blaskiem te starożytne ulice i uliczki, złudzenie jeszcze więcej się potęguje, gdyż sam sposób oświetlenia, jeśli się pominie światło elektryczne, jest właściwie ten sam co ongi. Co 50 kroków od domu do domu na przeciągniętych linach drutowych wisiały i wówczas lampy, co prawda olejne, ale scenerya pozostała ta sama co dawniej, a raczej po wiekach do niej wróciła.

Prześliczne są te stare stuwiekowe kościoły, głównie zaś kościół św. Lorenza, w którym odbywały się turnieje śpiewacze tych słynnych „Meistersingerów“ norymberskich pod przewodnictwem szewca-poety Hansa-Sachsa. Jest tu plac jego imienia, z pomnikiem jego pięknie wykonanym, w skromnej szacie szewca. Jest i dom jego i ów ogródek przed domem. Brak tylko ludzi ówczesnych, brak tej nocy letniej z zapachem bzów.

Jeśli mowa o ludziach, to ci dzisiejsi wprost przeciwne wrażenie wywołują na podróżnym, jak ich wspaniałe otoczenie, które wcale się nie zmieniło.

Horyzont polityczny zaciemniony, a walki Słowian z Niemcami, wstrząsające doniosłością swą całą Europę, wybiły i tu silne piętno, wśród wrogich nam Niemców. Niedobrze i niebezpiecznie mówić tu głośno na ulicach po polsku, bo łatwo spotkać się z daleka dorzuconym epitetem, jak np. „Hundepolaken“ lub też i gorzej. Rozjątrzenie ogarnęło straszliwie cały żywioł niemiecki bez wyjątku i wszędzie najniższe warstwy społeczeństwa, które podburzane przez dzienniki popularne, wystąpiły jakby do jednej wielkiej walki przeciwko żywiołowi słowiańskiemu.

Wczoraj odbył się tu koncert Raula-Koczalskiego i Aleksandra Bandrowskiego przy wspaniałym udziale publiczności, wśród istnej burzy oklasków zachwyconych nad wyraz słuchaczy.

A. S.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(Zmiana kierunku).

Najwymowniejszy dowód życzliwości dla społeczeństwa polskiego mamy we wszystkich aktach Najwyższej woli. Od samego wstąpienia na tron, we wszystkich rozporządzeniach, nominacyach, reskryptach, ukazach Najjaśniejszego Pana prześwieca jasno nie tylko troskliwość o dobro społeczeństwa polskiego, jako takiego, ale i miłościwa chęć Monarchy, aby ono o tej troskliwości wiedziało. Ta intencya Monarsza uwidoczniła się najlepiej w reskrypcie, towarzyszącym dymisyi hr. Szuwałowa. Przy tej sposobności najmniej można się było spodziewać wskazówki na przyszłość, a jednak i tu wskazówki te zostały dane.

Od aktów pisanych przejdźmy do czynów, zaczynając od zmian osobistych, w naszych stosunkach niewątpliwie najważniejszych. Kiedy ostatecznie rozstrzygnęła się kwestya o ustąpieniu feldmarszałka Gurki, zaczęto szukać jego następcy. Wyboru, który padł na hr. Szuwałowa, nie można naturalnie uważać za koncesyę, zrobioną Polakom; padł on na tego, którego uważano za świetnego dyplomatę, za męża stanu o szerokich poglądach i wypróbowanego w wierności sługę Tronu. Ale swoją drogą nie podobna nie zauważyć szczęśliwego zrządzenia losu, że wybór Monarchy zbiegł się zupełnie z uczuciami i zapatrywaniami społeczeństwa. Przypomnij pan sobie tylko, co wówczas mówiono o hr. Szuwałowie. Nie śmiano nawet marzyć o tem, ażeby ten wielki pan rosyjski, rodzący się z Walentowiczówny, spokrewniony z rodzinami polskiemi i nie unikający z niemi stosunków, mający plenipotentów Polaków, mógł odziedziczyć urząd jenerał-gubernatorski po J. W. Gurce. A jednak odziedziczył. Nadzieje i oczekiwania, związane z nominacyą hr. Szuwałowa, zawiodły, ale to wcale nie zmienia wartości pobudek, które ją wywołały. Hrabia przyjechał z najlepszemi zamiarami, ale nie mógł ich przeprowadzić: najprzód przejście z ambasady berlińskiej, pozycyi bardzo ważnej, ale nie wymagającej zbytniego fizycznego trudu, do kłopotliwego wielkorządztwa obszernego kraju, w połączeniu z dowództwem najważniejszego z okręgów wojennych, było ciężarem zbyt wielkim i podkopało nadwątlone siły; wreszcie zamierzone zmiany w administracyi okazały się prawdziwą *mer à boire*, zwłaszcza przy oporze hrabiego, który, rządząc się względami delikatności, chciał nowe wino w stare miechy nalewać. Hr. Szuwałow był w każdym calu dżentelmanem i swoją dżentelmaneryę posuwał czasem aż do reorganizowania jakiejś gałęzi administracyi dla przeprowadzenia zmiany osobistej i oszczędzenia czyjejś miłości własnej. Pomimo takiego kunktatorstwa szlacheckiego, ale nie celowego, i wahań, hrabia Szuwałow pozostawił jak najlepsze w Warszawie wspomnienie. Cała prasa polska bez wyjątku (nie tylko *Kraj* i *Słowo!*) pożegnała go słowami uznania i sympatyi i scharakteryzowała jego rządy, jako symptom zmiany kierunku. (Racz pan zanotować, że już wtedy przyznawano istnienie zmiany; jakeż można jej dziś zaprzeczać?).

Z woli Najwyższej pomocnikiem hr. Szuwałowa został mianowany ochmistrz Jego Cesarskiej Mości A. N. Pietrow. I przy tym wyborze busolą była życzliwość. P. Pietrow był kiedyś komisarzem włościańskim w Królestwie, uchodził za znającego stosunki nasze; mówiono w Petersburgu, że na arcy-trudnem stanowisku gubernatora w Mińsku litewskim umiał sobie zjednać uznanie miejscowego obywatelstwa; kolonia polska w Charkowie uważała go za swego patrona, bywał na balach i amatorskich przedstawieniach polskich. Przybywszy do Warszawy, p. Pietrow wprowadził nowy pierwiastek do stosunków z przedstawicielami społeczeństwa; był dostępnym, słuchał wyjaśnień, starał się poznać gruntownie sprawy, które do jego referatu przychodziły...

— Pańska charakterystyka nie jest zgodna z tą, którą słyszałem. Mówiono, że w A. N. Pietrowie zostało dużo uprzedzeń urzędnika czasów milutinowskich, a szczególnej niechęci do kościoła katolickiego i duchowieństwa.

— To słyszałem, ale muszę panu powiedzieć, że są Rosyanie, których cały ogół uważa za szlachetnych, liberalnych, bezstronnych, bardzo ugodowych, a którzy na punkcie stosunku do katolicyzmu również do żadnych „kompromisów“ nie są gotowi. Grają tu niewątpliwie rolę i wspomnienia o zachowaniu się duchowieństwa w epoce zaburzeń przedpowstaniowych i w powstaniu, jego stała i uparta, w oczach rosyjskich, nieprzejednalność, szukanie punktu oporu nie w kraju, w państwie, ale po za jego obrębem: w Rzymie...

— Ależ to chyba naturalne, że kościół, który jest nie narodowo-polską, ale powszechną, wszechświatową instytucyą, szuka oparcia w stolicy Piotrowej. Zresztą czasy się zmieniły. Namiestnikiem Chrystusowym jest dziś nie Pius IX, ale Leon XIII. Może przy dzisiejszym Papieżu postawa duchowieństwa katolickiego w roku 1861 — 62 byłaby inną, niż wówczas. Leon XIII robi wszystko, żeby między państwami i narodami zapanował spokój. Dowodem jego encyklika do „Biskupów polskich“. Z Rzymu nasi księża mogą otrzymywać tylko zachętę do lojalności wobec Monarchy i państwa.,

— W danym wypadku nie jestem krytykiem, ale sprawozdawcą. Powiadam panu, jakim był A. N. Pietrow i jakimi są niektórzy inni Rosyanie pod względem stosunku swego do katolicyzmu. Powinniśmy o tem wiedzieć.

Myślę, że w sądach o A. N. Pietrowie, z jakiemi się spotykałem w Warszawie, jest dużo jednostronności. Nie znam bliżej jego działalności, wiem, że między zapatrywaniami b pomocnika hr. Szuwałowa a zapatrywaniami społeczeństwa na kwestyę kompetencyi języka państwowego, zachodziła dość znaczna różnica, ale znam kilka spraw, w których A. N. Pietrow okazał i światłość poglądów, i poczucie sprawiedliwości i życzliwość. To były: pozwolenie na naukę abecadła polskiego w ochronach Towarzystwa dobroczynności, pierwsze faktyczne rozszerzenie swobody słowa w prasie warszawskiej, wyjednanie odwołania rozporządzenia o dwóch tytułach itd.

Potrącam o te szczegóły działalności A. N. Pietrowa, żeby na tym materyale podzielić się z panem jedną myślą, która mi często przychodzi do głowy. Mnie się zdaje, że my mamy bardzo niewłaściwą, szablonową miarę do oceniania tych Rosyan, z którymi się spotykamy, że hołdując metodzie impresyonistowskiej, malujemy ich zawsze w jednym kolorze, nie w ich naturalnym, ale w takim, jaki nasze subjektywne wrażenie im nadaje. Jeżeli który z nich jest, z tych czy innych powodów, na indeksie, nie cieszy się sympatyą społeczeństwa, to już się potępia wszystko, co on mówi i czyni, i nie przypuszcza się, ażeby z jego ręki, z jego inicyatywy mogła wyjść rzecz dobra i pożyteczna. Odwrotnie, jeżeli który z Rosyan zyskał sobie uznanie powszechne i popularność — to wymagamy zaraz, żeby zawsze i wszędzie, we wszystkich kwestyach i sytuacyach czuł i myślał tak samo, jak my, działał zawsze w myśl naszych życzeń, w ogóle, żeby postępował tak, jak „crypto-polonus“. Nie możemy zrozumieć, że człowiek każdy, a więc i Rosyanin, nie mówiąc już o odmiennych warunkach życia i wychowania, jest bardzo skomplikowaną psychiczną maszyneryą, z różnemi stanami duszy, z wrażliwością na tysiące wrażeń zewnętrznych. Stąd pochodzą i błędne rachuby i rozczarowania i zawody.

Wyliczać i charakteryzować zmian osobistych, jakie zaszły od początku Nowego Roku w Królestwie, nie będę; to są rzeczy świeże i dobrze znane. Podnosić nieocenioną wagę nominacyi na stanowisko naczelnika kraju tak wyjątkowego i tej miary człowieka, co ks. Imeretyński, także nie będę, bo chyba najmniej nawet oryentujący się w stosunkach człowiek zrozumie, jak dalece ta nominacya świadczy o dobrej woli i łasce monarszej. Ale czego pominąć nie mogę, to energii i troskliwości, z jaką książę Imeretyński przystąpił do przeprowadzenia niektórych zmian osobistych w wyższym zarządzie Królestwa. Wiadomo, że książę długo się wahał, zanim przyjął wielkorządztwo warszawskie i uległ tylko poczuciu obowiązku patryotycznego i wyraźnej woli Monarchy. Czas wahania zużył na wszechstronne obeznawanie się ze sprawami Królestwa i z warunkami przyszłej swej działalności, na szukaniu przyszłych towarzyszów pracy i wykonawców systemu, który za jedynie zbawienny dla państwa uznawał. Nominacye pp. Obolenskiego, Onoprienki, Ligina, Zenglera, Lwowa, Mienkina, są wyrazem tej troskliwości.

Ze zmian rzeczowych na pierwszem miejscu postawić muszę zniesienie podatku procentowego od obywateli ziemskich kraju zachodniego.

(Zniesienie kontrybucyi.)

W pewnych organach prasy zakordonowej odzywały się głosy, że ten podatek zbytnio ziemianom nie ciężył, a więc ulga finansowa nie była zbyt wielką, że akt miał znaczenie głównie polityczne. To nie ulega wątpliwości, że polityczna strona górowała nad finansową, ale i finansowej pomijać nie należy. W budżecie właściciela jednego folwarku kilkadziesiąt rubli wiele nie waży, ale w budżecie całego kraju podatek znaczył wiele, bo w ostatnich latach z 9 gubernii płacono rocznie blisko półtora miliona rubli, a ogólna suma tego podatku za cały czas wynosi przeszło 60 milionów! To są cyfry olbrzymie. Nie ocenia ich znaczenia tylko ten, kto nie zastanawiał się nad warunkami gospodarstwa społecznego. Pomyśl pan, coby zrobili ziemianie wielkopolscy, gdyby im taki prezent raptem spadł do kalety! Bank ratunkowy, toczący śmiertelną walkę z pruską komisyą kolonizacyjną, rozporządza mniejszym kapitałem, aniżeli jednoroczna wartość zniesionej kontrybucyi. Słyszałem zdania: budżet rosyjski przeszedł już miliard, półtora miliona — to tylko $^{1}/_{1000}$ część — łatwo znieść taką różnicę! Tak wygląda pozornie, ale trzeba wziąć pod uwagę wszystkie potrzeby olbrzymiego państwa — ileż z nich czeka na zaspokojenie! Budżet oświaty 130-milionowej ludności wynosi 25 milionów rs., to jest niespełna 20 kop. na głowę. Półtora miliona i dla państwa znaczy wiele, a dla dziewięciu gubernii kraju zachodniego oczywiście bardzo dużo. W ministerstwie skarbu nie łatwo i nie odrazu obmyślono sposób zapełnienia szczerby. Nie trzeba więc, jak sądzę, niedoceniać znaczenia finansowej strony zniesienia kontrybucyi: była ona istotną ofiarą ze strony skarbu państwa i poważnym zyskiem dla ziemian polskich.

Ale, naturalnie, moralne znaczenie zniesienia kontrybucyi o wiele jeszcze przewyższa korzyść finansową. Najprzód wiemy, że inicyatywę tego aktu zawdzięczamy wspaniałomyślności samego monarchy, tak samo, jak przyprowadzenie go do skutku jego najwyższej, nieugiętej woli Sam fakt zniesienia kontrybucyi wskazuje (i tak został zrozumiany) na chęć uprzątnięcia szczątków systemu, który w swoim czasie uważany był za usprawiedliwiony przez przeszłość, ale się przeżył, jak wszystko na świecie: ustały przyczyny, muszą ustawać i skutki. W ukazie jasno widać chęć zbliżenia kraju zachodniego do stanu normalnego, zapomnienia i przebaczenia uraz. Ukaz mówi o kulturnej pracy ziemian polskich i potrzebie roztoczenia nad nią opieki. Przypomnij pan sobie kampanię, którą prowadził pewien odłam prasy rosyjskiej przeciwko żywiołowi polskiemu na Litwie — a wtedy dopiero zrozumiesz właściwe doniosłe znaczenie słów ukazu. Przyznawanie się tam do polskości uważano niemal za zdradę stanu. Publicyści rosyjscy pewnego obozu powtórzyli, Bóg wie ile razy, i powtarzają ciągle, iż „zrzeczenie się“ kraju zachodniego, to nieodzowny warunek rozpoczęcia jakiejś nowej doby w stosunkach polsko-rosyjskich i nadania ustępstw Królestwu. Zrzeczenie się zaś to u nich znaczy: albo wyniesienie się Polaków z „wiekowego rosyjskiego dziedzictwa“, albo „zrusyfikowanie się całkowite“. Po za temi dwiema formułami nie miało być zbawienia. Tymczasem ukaz mówi wyraźnie o polskości, uznaje jej prawo do pracy, a więc i do bytu, obiecuje jej nawet życzliwą opiekę pod warunkiem: nie wynarodowienia się, lecz tylko szczerej, rzetelnej lojalności państwowej. Takie postawienie kwestyi, to przecież rzecz wielkiej wagi

C. d. n.

Lwów w cyfrach.

II.

(Ruch ludności miasta Lwowa).

Jak to już w poprzednim zaznaczyliśmy artykule, wzrasta cyfra ludności miasta Lwowa z każdym rokiem. W roku 1890 liczył Lwów 127.943 mieszkańców stałych, zaś w roku 1896 podniosła się ta cyfra prawie o 10 000, gdyż liczył wtedy Lwów już 137.505 mieszkańców wraz z armią. Z wzrostem ludności podnosi się równocześnie cyfra zawartych małżeństw i urodzeń. W roku 1890 zawarto małżeństw 1190, w roku 1891 — 1276, zaś w roku 1896 —1425.

Urodziło się w roku 1890 ogółem dzieci żywych 4188, w roku 1895 — 5234, zaś w roku 1896 — 5702.

Szczegółowe daty, odnoszące się do śmiertelności, opracowane są w „Wiadomościach statystycznych“ do roku 1894. Rok ten przedstawia się pod tym względem mniej korzystnie od dwu lat poprzednich. W roku 1891 zmarło 3792 osób, w roku 1892 3944, w r. 1893 3709, zaś w r. 1894 4023 mieszkańców.

W ostatnim dziesięcioleciu, w stosunku do 1000 mieszkańców umierało we Lwowie: w r. 1885 32.79, w r. 1886 30.15, w r. 1887 30.60, w r. 1888 27.41, w r. 1889 26.90, w r. 1890 33.35, w r. 1891 30.66, w r. 1892 30.07, w roku 1893 27.94, w r. 1894 29.95.

W ciągu tego dziesięciolecia najwyższą śmiertelność wykazuje rok 1890, w którym to roku wiele ofiar porwała influenca, zaś najpomyślniejszym był r. 1889.

Jeżeli stosunek śmiertelności mieszkańców Lwowa porównamy ze stosunkami tymi innych większych miast monarchii i Galicyi, dojdziemy do rezultatu, iż Lwów stosunkowo dość korzystne zajmuje stanowisko.

Na 1000 mieszkańców zmarło w r. 1894:

W Stanisławowie	20.8	W Lublanie	29.3
W Wiedniu	23.2	W Samborze	29.4
W Jarosławiu	23.4	W Stryju	29.7
W Przemyślu	24.2	We Lwowie	29.9
W Insbruku	24.2	W Drohobyczu	30.0
W Gracu	24.4	W Salzburgu	30.0
W Zadarze	25.8	W Tryjeście	30.3
W Czerniowcach	25.9	W Opawie	30.6
W Kołomyi	26.1	W Lincu	30.6
W Bernie	27.9	W Pradze	34.6
W Tarnopolu	28.2	W Krakowie	36.1
W Tarnowie	28.5	W Celowcu	36.2
		W Brodach	36.4

Jeżeli weźmiemy śmiertelność bez obcych, to stanowisko Lwowa w rzędzie powyższych miast będzie daleko korzystniejsze, przeciętna bowiem ich śmiertelność bez obcych wynosi 24.0, podczas kiedy we Lwowie tylko 19.4. Korzystniej aniżeli Lwów przedstawia się tylko Zadar (16.4) i Insbruk (15.3). Wszystkie inne miasta mają śmiertelność znacznie wyższą (Wiedeń 22.4, Praga 23.5, Krakow 23.8, Tryjest 29.4).

Ciekawe szczegóły znajdujemy w rubryce odnoszącej się do wypadków śmierci gwałtownej i samobójstw.

W roku 1890 spełniono samobójstw 40, morderstw 2, w r. 1891 samobójstw 34, morderstw 3, w r. 1892 samobójstw 50, morderstw 5, w r. 1893 samobójstw 52, morderstw 3, zaś w r. 1894 samobójstw 38 i 8 morderstw. W roku 1894 widzimy wzmnożenie się cyfry morderstw i popełnionych w przeważnej części na niemowlętach przez wyrodne matki, natomiast liczba samobójstw znacznie się zmniejszyła. W przeciągu lat dziesięciu tj. od 1881 do 1890 popełniono we Lwowie ogółem 323 samobójstw (264 mężczyzn, 59 kobiet) czyli 32.3 przeciętnie rocznie, zaś w latach od r. 1890 do 1894 214 czyli rocznie przeciętnie 42.8. W roku 1894 podano jako przyczynę samobójstwa w 5 wypadkach zawiedzioną miłość, w 2 wypadkach rozpacz z powodu upadku materyalnego, w 6 wypadkach obłęd, w 3 wypadkach nędzę, w 1 wypadku obawę przed karą, zaś powodu 21 samobójstw nie stwierdzono.

Wpływ człowieka na pogodę.

Dr. Wilhelm Trabert zamieścił w niemieckiem czasopiśmie *Die Umschau* bardzo interesujący artykuł, w którym podał cały szereg faktów świadczących o tem, że człowiek wywiera pewien wpływ na zjawiska meteorologiczne.

Niektóre z przykładów wpływu naszej kultury na pogodę, na rozdział opadów atmosferycznych i ich wsiąkanie, to fakta tak powszechnie znane, że Trabert nad nimi nawet się nie zastanawia. Licznych przykładów tego rodzaju oddziaływania kultury na klimat, zwłaszcza na jego wilgoć, dostarczają trzebienia lasów. I tak cały nadadryatycki kraj w południowej Austryi, znany pod nazwą Karstu, jeszcze za historycznych czasów był pokryty pięknymi lasami, a teraz wskutek wycięcia lasów zamienił się w jeden z najbardziej opustoszałych i ponurych krajów w Europie.

Ogromnie zajmujące rzeczy opowiada Trabert o wpływie przemysłu fabrycznego na przyrodę. Na pozór zdawaćby się mogło, że ten wpływ jest tak mały, iż nie warto wspominać o nim; tymczasem pokazuje się, że w niektórych wypadkach staje się on decydującym dla całej okolicy. Szczególnie silnie oddziaływa bliskość zakładów fabrycznych na gęstość mgieł i gwałtowność burz oraz na będące z tem w związku gradobicia.

Weźmy np. Londyn. W tem pięciomilionowem mieście istnieją tysiące fabryk i warsztatów. Otóż pokazało się, że jego statystykę meteorologiczną można traktować w związku ze statystyką spotrzebywania węgla kamiennego: im większy ekspens węgla, tem częściej mgły osnuwają miasto. W miesiącach zimowych (grudniu i styczniu) była mgła w Londynie:

od 1870 do 1875 roku 93 razy
„ 1875 „ 1880 „ 119 „
„ 1880 „ 1885 „ 131 „
„ 1885 „ 1890 „ 156 „

Owóż w ciągu lat 20 liczba mgieł w Londynie podwoiła się, równocześnie zaś ilość spotrzebowanego węgla także się podwoiła i doszła w roku 1890 do 2,000.000 tonn. Ale jakiżto związek ma węgiel z mgłą, i jak wyjaśnić naukowo ten związek między tymi dwoma tak odrębnymi czynnikami?

Według badań meteorologa Aitkena unoszące się w powietrzu (nad kopalniami) pyłki mineralne oraz pyłki dymu pochodzące z rozpalonego węgla kamiennego tworzą niejako jądra, wokoło których skupia się wodna para. Im więcej będzie takich w przestrzeni powietrza krążących jąder, tem większa będzie kondensacya pary w powietrzu, a w następstwie tego tem częściej pojawiać się będą mgły.

Liczba cząstek pyłu lub dymu w powietrzu, może być w przybliżeniu obliczoną, i Aitkenowi udało się zapomocą bardzo sprytnej metody obrachować przeciętną zawartość pyłu i dymu w powietrzu kilku miejscowości, mianowicie w Edynburgu, nad górą Rigi około Lucerny w Szwajcaryi i w pewnem angielskiem miasteczku kąpielowem. Otóż przeciętna liczba pyłków w dymnej atmosferze Edynburgu, wyraża się w cyfrze 250.000 na jeden kubiczny centymetr, podczas gdy na morskim brzegu liczba ta wynosiła tylko 600, a na szczycie Rigi była tysiąc razy mniejszą niż w Edynburgu, czyli wynosiła 250.

Dr. Trabert przypisuje unoszącemu się w powietrzu pyłowi fabrycznemu lub kopalnianemu jeszcze inny wpływ, mianowicie na częstość i siłę burz. Bardzo widocznie zaznaczył się ten wpływ w środkowych Niemczech, gdzie w drugiej połowie bieżącego stulecia powstało mnóstwo zakładów fabrycznych. Równocześnie z wzrastaniem liczby burz, zwiększyła się także liczba uderzeń piorunów w budynki, drzewa, zwierzęta i ludzi W przeciągu 12 lat, od roku 1864 do 1876 liczba dni burzliwych wynosiła 586, zaś wypadków uderzeń piorunów o ile je zapisano 3704, natomiast w następnem dwunastoleciu od r. 1877 do 1889 dni burzliwych było 760 a uderzeń piorunów 8.659; inaczej mówiąc liczba piorunów w tym okresie czasu zwiększyła się o 129%. Przytem burze stawały się coraz gwałtowniejszymi: w pierwszem dwunastoleciu podczas jednej burzy uderzało przeciętnie 6 piorunów, w drugiem na jedną burzę przypadało 11 piorunów. Od tego czasu cyfra piorunów wciąż rośnie. Dr. Trabert podaje, że w środkowej Germanii w trzechleciu od roku 1876 — 79 padło 2431 piorunów, od r. 1880 do 1883 padło ich 3601, w następnem trzechleciu 5201, nakoniec od r. 1888 — 1891 aż 5547 a więc prawie dwa razy więcej niż w całem dwunastoleciu od 1864 do 1876.

Oprócz gwałtowności burz, pomnożyły się także w tym czasie gradobicia I tak powierzchnia pól zniszczonych gradem wynosiła od r. 1828 do 1847 w średnich Niemczech przeciętnie na każdy dzień gradobicia 659 hektarów; w dwudziestoleciu 1848 do 1867 liczba ta wynosiła 757 ha, od 1868 do 1887 już 967 ha. Jeżeli te cyfry porównamy, okaże się, że w przeciągu jednego półstulecia szkodliwość gradobić wzrosła o 68%. Możnaby przytoczyć, że z początkiem tego okresu czasu metoda i dokładność zapisków meteorologicznych nie była jeszcze tak wydoskonaloną jak dziś, oraz, że nie było jeszcze wówczas tyle obszarów ziemi zajętych pod uprawę, ale i dr. Trabert uwzględnił jeden i drugi czynnik i pomimo tego okazało się, że częstokroć i szkodliwość zjawisk meteorologicznych rosła istotnie w daleko większej proporcyi.

Niektórzy uczeni chcieli objaśnić zwiększenie się liczby i intensywności burz w ostatnich czasach tą okolicznością, że liczne parowe maszyny pracujące w Europie, udzielają powietrzu wielką ilość wilgoci, która w ten sposób nasyca wnet całą atmosferę danej okolicy.

Obliczenia jednak niemieckich mechaników i meteorologów wykazują, że hypoteza ta jest błędną, cała bowiem ilość pary wydzielana przez maszyny parowe na powierzchni n. p. państwa niemieckiego jest tak mała, że dałaby się umieścić w jeden słój 0.0015 milimetra średnicy. Naturalnie taka ilość na zjawiska atmosferyczne wcale wpływać nie może.

Wobec tego najracyonalniejszą jest hypoteza Traberta, że przyczyną tych burz i nawałnic są olbrzymie ilości dymu i pyłu, pochodzącego z ognisk ruchu przemysłowego. Trabert oblicza, że obecnie w Niemczech na jeden kwadratowy kilometr za dnia unosi się w powietrze dym z 200 kilogramów węgla kamiennego. Aitken mówi, że pyłki dymu są niesłychanie lekkie i oblicza przeciętną wagę jednego pyłka na jedną bilionową część grama, a dalej opowiada, na czem polega rola ich w wywoływaniu groźnych zjawisk atmosferycznych.

Wiadomo, że powietrze, dotykając się powierzchni wilgotnych, a więc rzek, stawów, mórz, błot i t. p., wsiąka w siebie parę wodną aż do pewnego maximum, po za które już zwykle wcale pary nie wsiąka. Ale maximum to jest przekraczalne wtedy, jeżeli powierzchnie ciał zawierających wodę są zagięte, wklęsłe, tworzą niejako gąbkę; wówczas powietrze może wsiąkać parę po za maximum i staje się nie nasyconem parą, ale przesyconem. Dzieje się to dlatego, ponieważ pory takich ciał zawierają bardzo małe cząsteczki wody, a czem one są mniejsze, tem łatwiej potrafi je wessać w siebie powietrze. Otóż pyłki dymu, unoszące się w powietrzu, tworzą takie ciała gąbczaste, zawierające w sobie wielkie ilości subtelnej wilgoci, która potrafi przesycać powietrze parą wodną. Stąd to pochodzi, że gdzie się zdarzyły wielkie pożary lub długie kanonady, tam pojawiają się prawie zawsze wnet mniejsze lub większe burze.

Oczywiście więc, wpływa człowiek na przyrodę przez ten aparat, którego potrzebuje jego cywilizacya, ale wpływ ten odbywa się mimo jego woli, bo nawet często jest mu bardzo niepożądanym. Otóż powstaje pytanie, czy nie możnaby używać tego wpływu tam, gdzieby był pożądanym, czyli sztucznie wywoływać burze, deszcze itp. w celach np. gospodarskich i wogóle w sztuczny sposób zmieniać klimatyczne warunki danych okolic? Próbowano już tego w niektórych okolicach w Ameryce, lecz próby te nie przyniosły dostatecznego rezultatu, niemożliwem jest bowiem obliczyć wszystkich czynników, sztucznych i przypadkowych, składających się na wywołanie zmian atmosferycznych. I tak np. jeżeli powietrze nie nasyci się pewnem maximum wilgoci, którą oczywiście trudno akuratnie w tej a w tej ilości wytworzyć, to burza i połączony z nią deszcz przejdzie nad tą okolicą, gdzie jej było potrzeba, a nawiedzi pola sąsiednie. Pomyślniejsze rezultaty wydały próby sztucznego ochraniania sadów i winnic przed przymrozkami i w ogóle przed silniejszymi mrozami. Przedsiębrano je szczególnie w ostatnim roku w południowej Francyi. Panowały tam w maju silne mrozy, które dawniej zrządzały w winnicach ogromne szkody. Otóż ogrodnicy radzili sobie tego roku w ten sposób, że naokoło ogrodów i winnic zapalali stosy z drzewa smolnego, sosen, gałęzi drzew oliwnych, wilgotnej słomy i w ogóle z takich materyałów, które przy paleniu się dawały dużo dymu i pary. Wytwarzało to ponad ogrodami sztuczną atmosferę, która przeszkadzała ulatnianiu się ciepła z ogrodu. Mróz nie mógł się niejako przebić przez niewidzialną ścianę dymu i pary, i zanim ją oziębić zdołał, już niebezpieczeństwo mijało, bo nadciągały ciepłe wiatry.

Bardzo oryginalny sposób ochraniania pól od gradobicia istnieje w niektórych miejscowościach Styryi i Karyntyi. Jest to t. zw. rozstrzeliwanie lub oddzwanianie gradu, a polega ono na tem, że gdy się zbliżają chmury niosące grad, mieszkańcy zaczynają strzelać z moździerzy i bić w dzwony, poczem albo burza gradowa przechodzi po nad polami, nie tykając ich, albo zsyła tylko deszcz. Zwyczaj ten miał prawdopodobnie początkowo źródło w zabobonie, zanim spostrzeżono, że ma on naturalne, fizykalne podstawy. Cesarz Józef II zakazał go, upatrując w nim obrazę woli Bożej, lecz w ostatnich czasach ożył ten zwyczaj znowu i rozpowszechnił się bardzo. W południowej Styryi burmistrz miasteczka Windisch-Freistritz p. Stieger urządził 17 bateryi z moździerzy, skierowanych pionowo do zwykłej drogi burz gradowych. Kiedy burza zbliży się na 6—10 kilometrów, wtedy z bateryi, mających po 10 moździerzy, zaczyna się bezustanna strzelanina, wskutek której nawałnica gradowa wylewa się po nad polami Windisch-Freistritzu deszczem.

Stieger opowiada, że w ostatnich latach na przestrzeni kilku mil kwadratowych wokoło bateryi nie było nigdy gradów, podczas gdy sąsiednie wsie co roku cierpiały wskutek tej klęski elementarnej. Fizykalnie da się wytłumaczyć wpływ tej strzelaniny w ten sposób: grad tworzy się wskutek ochładzania się pary wodnej w najwyższych warstwach powietrza, ochładzanie to jednak jest możliwem tylko w spokojnej atmosferze, bo inaczej cząsteczki pary nie mogą się z sobą łączyć i w kulki gradowe ścinać. Otóż strzelanina, wstrząsając olbrzymiemi masami powietrza, przeszkadza ścinaniu się kulek wody w grad i dopuszcza tylko do deszczu. Zresztą powstawanie gradu jest jeszcze naukowo niedokładnie zbadanem, dlatego można tylko w przybliżeniu mówić o rodzaju wpływu, jaki człowiek wywiera na to zjawisko meteorologiczne.

Kronika.

Lwów 7 grudnia.

Mianowania. Geometra ewidencyjny klasy drugiej Jan Tobiczyk mianowany inspektorem ewidencyjnym w Galicyi.

Odznaczenie. Cesarz nadał dr. Adamowi Henziowi, centralnemu inspektorowi kolei państwowych we Lwowie, przy sposobności przeniesienia go w stan stałego spoczynku tytuł radzcy rządowego.

Odezwa. W sprawach Tow. wzaj. ubezpieczeń zapraszam szanownych wyborców moich na zgromadzenie, które się odbędzie dnia 12 bm. o godz. 4 ej po południu w sali lwowskiej Rady powiatowej.

Jan Breuer.

Odczyt popularny dra Ernesta Łunińskiego: „O królu Janie III“ odbędzie się we środę 8 bm. w szkole św. Anny o godz 5 po południu.

Admirał Sterneck, o którego śmierci wczoraj donieśliśmy, obchodził przed paru miesiącami jubileusz 50 letniej służby w marynarce. Pozostawił wdowę, poślubioną zaledwie przed rokiem.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na trzy posagi po 286 zł. z fundacyi posagowej śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla biednych katolickich córek mieszczan, mieszkających w jednem z miast lub miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Wiek od 17—24 roku życia. Termin do 28 lutego 1878. Losowanie posagów nastąpi 7 kwietnia. — Galicyjska prokuratorya skarbu na posadę adjunkta urzędów pomocniczych w IX, dwóch oficyałów kancelaryjnych w X i dwóch kancelistów w XI kl. rangi. Pierwszeństwo wysłużonym podoficerom. Termin do 30 bm. — Sąd powiatowy w Sokalu poszukuje dwóch pisarzy z płacą miesięczną 25—30 zł. Zgłoszenia zaraz.

Seweryna Duchińska obchodziła w wigilię rocznicy powstania listopadowego, tj. dnia 28 listopada w Paryżu 50-letni jubileusz literacki. Zjazd był bardzo liczny. Owacya odbyła się w pomieszkaniu sędziwej jubilatki. Imieniem kapłanów polskich uczcił ją pierwszem słowem hołdu ks. kanonik Tański Następnie przemawiała p. Józefa Gałęzowska imieniem Tow. im. Klaudyi Potockiej, [illegible] odczytano adres od [illegible] z Hotelu Lambert. Z kolei dziatwa wygłosiła kilka wierszyków poetki, poczem złożył jej hołd p. Stanisław Karwowski imieniem byłych uczniów szkoły batignolskiej. Przemawiali jeszcze delegat akademickiej „Spójni“ p. Radosławski, prezes Rady muzeum rapperswylskiego Józef Gałęzowski, a imieniem weteranów ruchów powstańczych p. Gasztowt. Poetce ofiarowano mnóstwo kwiatów, wiele adresów, pomiędzy tymi album od pań lwowskich i wspaniałą tekę z Krakowa. Nadeszło też ze wszystkich stron Polski wiele telegramów. Za wszystkie owacye Seweryna Duchińska podziękowała wierszem, pełnym młodzieńczej siły i nadziei w lepszą przyszłość narodu.

Z Towarzystwa św. Salomei. Zapowiedziany jarmark gwiazdkowy odbędzie się jutro w środę 8 grudnia. Z całym zapałem dla dobrej i poczciwej sprawy zasilenia kasy przed świętami, dla niesienia pomocy nieszczęśliwym wdowom i sierotom, pracują panie komitetowe, ażeby jarmark i loterya wypadły jak najlepiej; to też między fantami zamiast bazarowych gracików, widać mnóstwo prac artystycznych i robót ręcznych, mnóstwo lalek gustownie i wspaniale przybranych. Warto pójść do „Sokoła“ jutro, chociażby tylko po to, by oglądać całą wystawę fantów, otwartą od 9 do pół do czwartej; dla dzieci mnóstwo niespodzianek. Muzyka, bufet tani i obfity bez żadnej „karotty“, a wśród Pań pracujących jest tyle dobrej woli do niesienia pomocy i współczucia dla niedoli ludzkiej, że mimowoli udzielić się to powinno i publiczności. Nie chodzi tu tylko o rozrywkę, ale prawdziwie i szczerze chodzi o pomoc miłosierną dla biednych i głodnych, tem biedniejszych, że jako wdowy i sieroty opłakują kogoś z najdroższych.

J. Em kardynał Sembratowicz odprawił dziś rano o godzinie 7½ w swojej kaplicy w pałacu pierwszą mszę od czasu ciężkiej choroby, z której się już podźwignął. Przy tej mszy asystowali kardynałowi księża kanonicy: Pakiż i Czapelski.— Kto będzie jako sufragan dodany do pomocy kardynałowi, jeszcze nie wiadomo; pogłoska jednak podana przez *Batyczanyn'a*, jakoby sufraganem zamianowano księdza Szeptyckiego, Bazylianina, jest nieprawdziwą.

Jubileusz Wł. Żeleńskiego. Donoszą nam z Krakowa: Przebieg poniedziałkowej uroczystości urządzonej ku uczczeniu jubileuszu znakomitego kompozytora „Goplany" był nadzwyczaj podniosły. Przed rozpoczęciem koncertu złożonego wyłącznie z kompozycyj Żeleńskiego, wprowadzono jubilata przy dźwiękach poloneza na estradę. Publiczność wypełniająca salę po brzegi powitała go długotrwałemi oklaskami, poczem przemówił doń w nader serdecznych słowach Henryk Jordan. Następnie przemawiał imieniem warszawskiego Tow. muzycznego Zygmunt Noskowski. Deputacya lwowskiego Tow. muzycznego składająca się z pp. Melcera, Niewiadomskiego, Melińskiego i prof. Kadyja, „Lutni lwowskiej, złożona z pp. dra Szulisławskiego i p. Stotańczyka, oraz Koło literackie reprezentowane przez prof. Balasitsa, wręczyły Żeleńskiemu srebrne wieńce. Nadto otrzymał jubilat jeszcze złotą batutę, kilkanaście wieńców laurowych, adresów, dyplomów etc. Chórami dyrygowali kolejno dyr. Jarecki ze Lwowa, Z. Noskowski z Warszawy, oraz Barabasz z Krakowa. Solowe numera odśpiewała panna Józefa Szczygielówna z Warszawy, oraz p. Gabryel Górski ze Lwowa. Po koncercie, odbyła się uczta, która przeciągnęła się do późnej nocy.

Ksiądz Stojałowski, opatrzony listem żelaznym, zabezpieczającym mu swobodny pobyt w Austryi, przybył dnia 27 z. m. z Węgier do Cieszyna, gdzie zatrzymał się tj. w niedzielę odprawił Mszę świętą. Robotnicy i wieśniacy okoliczni przybyli tłumnie na nabożeństwo, poczem wśród radosnych okrzyków odprowadzili ks. Stojałowskiego do domu. Przez cały dzień sunęły się formalne procesye, pragnące ks. Stojałowskiego oglądać i powitać. Wieczorem przyjmowano go owacyjnie w miejscowej czytelni ludowej. Podobno już przybył ks. Stojałowski do Galicyi. W Żywcu Stojałowszczycy gotują mu wspaniałe przyjęcie, a w Suchej zamierzają na jego przyjazd wybudować tryumfalną bramę i uczcić go bankietem.

Na pomnik Ujejskiego odbędzie się w czwartek, dnia 16 grudnia r. b. w Kole literacko-artystycznem wieczór muzykalno-deklamacyjny z łaskawym współudziałem pań Chulawskiej, pp. Neuhausera i Żeleńskiego, tudzież chóru galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Poezyę o Ujejskim wygłosi ks. prałat Gustowski (Jan Łada). Ściany głównej sali zostaną ozdobione olejnymi szkicami „Chorału" Jana Styki. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla członków oraz dla osób zaproszonych 1 złr. Lista otwarta.

Do północnej Ameryki wybierają się dzisiaj dwaj młodzi księża z dyecezyi przemyskiej, a mianowicie: ks. Antoni Bonczewski z Waręża udaje się do Ansonii w stanie Connecticut, a ks. Mikołaj Podhorecki z Przemyśla do Maifild w stanie Pensylwania.

Bem w Siedmiogrodzie. Dnia 25 z. m. zamknięta została panorama „Bem w Siedmiogrodzie", która cieszyła się w czasie swojego otwarcia olbrzymią liczbą zwiedzających. Właśnie w czasie kiedy miano ją już zabrać z rotundy na placu powystawowym, ażeby ją odwieść do Pesztu, zgłosiła się do zarządu panoramy z prośbą o wsparcie p. Poliksena Bem, rodzona siostra wielkiego generała, który sławę imienia polskiego tak chlubnie wszczepił po za granicami kraju. To też zarząd panoramy postanowił nędzy jej przyjść z pomocą w ten sposób, że panorama przez jutro otwartą będzie dla publiczności. Dochód z biletów wstępu, których cenę oznaczono na 50 ct. odddanym zostanie zamieszkałej w Gawłuszowicach p. Poliksenie Bem. Spodziewamy się, że publiczność pospieszy tłumnie zwiedzić panoramę, aby w ten sposób przynajmniej w części spłacić rodzinie generała dług wdzięczności zaciągnięty wobec niego samego.

Bójka studentów z oficerami. Z Kijowa donoszą: Bawi tu generał żandarmeryi, znany dobrze w Warszawie, Brok. Wysłany został przez cara, w sprawie bójki akademików z oficerami. Rozpoczęła się ona w sali Ludwikowskiego, gdzie odbywają się bale maskowe z damami z półświatka. Jeden z akademików zaprosił kapelmistrza, dyrygującego muzyką wojskową, która przygrywała do tańca, do bufetu, w tej myśli, ażeby mu „zafundować" parę koniaków. Kapelmistrz był w stopniu podoficera i według regulaminu służbowego nie miał prawa jadać w tem samem miejscu, gdzie jadają oficerowie, szczególnie w ich obecności. A tak się właśnie zdarzyło, że przy bufecie była grupka oficerów, która zbliżenie się do stołu podoficera uważała za ubliżenie honorowi oficerskiemu. Jeden z nich spytał go się ostro: „czy znasz regulamin dla niższej służby?" — „Znam" — odpowiedział podoficer. —„Według tego regulaminu nie masz prawa znajdować się w bufecie. Na miejsce! Marsz!" Kapelmistrz odszedł, do rozmowy oficerów jednak wmięszał się akademik, który starał się usprawiedliwić podoficera tem, że został przez niego zaproszony. Przyszło do sprzeczki potem do wymyślania sobie i podobno oficer został uderzony. Wyciągnął on pałasz i rąbnął bezbronnego akademika.

Rozpoczęła się awantura. Młodzież i publiczność rzuciła się na oficerów i strasznie ich zmasakrowała. Poobrywano na nich wszystkie gwiazdki naszycia i inne odznaki i połamano pałasze. Zanim jednak do tego doszło, oficerowie wielu bezbronnych z pośród publiczności pokaleczyli. Zwyciężeni wreszcie zapomocą butelek, szklanek i kijów. zbici i poranieni, odstąpili z placu boju pod eskortą policyi. Szpitale napełniły się rannymi. Jeden z akademików umarł, drugi dogorywa. Dragomirow pochwalił oficerów za obronę honoru. Zatarg ten bardzo zaostrzył stosunki między armią a młodzieżą i od kilku dni bójki są na porządku dziennym. Car kazał sobie zdać o tem szczegółowy raport. Wysłano dwa: Dragomirow przedstawił zabitego jako awanturnika który przy każdej sposobności szukał guza, aż znalazł śmierć. Władza uniwersytecka obwiniła podobno o to policyę, że nie dość energicznie wystąpiła i nie zapobiegła bójce. Car znalazłszy się wobec dwóch sprzecznych wiadomości, miał wysłać do Kijowa generała Broka w celu zbadania całej sprawy.

Lekarze suchot zbierają się w lipcu br. na międzynarodowy kongres w Paryżu pod przewodnictwem profesora Nocard'a. Dotychczas postawiono cztery kwestye do rozstrzygnięcia: sanatorya jako środek do zapobieżenia i leczenia gruźlicy, surowica i szczepienie jadu jako system leczenia, promienie X zastosowane do rozpoznawania i leczenia, zwalczanie gruźlicy u zwierząt zą pomocą środków zapobiegawczych.

›Brutalna zemsta‹. Niejednego z czytelników zadziwić musiał wyrok krakowskiego sądu na napastników redaktora *Głosu Narodu*, p. Ehrenberga w sprawie podanej wczoraj w *Przeglądzie* pod nagłówkiem „Brutalna zemsta". Dlatego objaśniamy, iż p. Ehrenberg zrzekł się ukarania Kaczanowskiego, Tellera i Zaczyńskiego, gdyż trójka ta znieważyła p. Ehrenberga czynnie, a ukaranie jej nie mogłoby być dla poszkodowanego odpowiednią satysfakcyą. Panu Ehrenbergowi chodziło tylko o wyświetlenie publicznie przy rozprawie, jakimi to środkami walczą „zbawcy ludu". Świat się więc znowu przekonał o ich „szczytnych" drogach i celach, — pan Ehrenberg też więcej nie potrzebował. Ukaranie zaś Babraja i Koziarczyka tłumaczy się tem, że oni byli najemnikami Kaczanowskiego i spółki.

Klęski elementarne szerzą się od paru dni we Włoszech. Wskutek silnej burzy w Neapolu, wiele domów zostało uszkodzonych. Toż samo donoszą z Kalabryi i z Palermo. Na wybrzeżach rozbiło się wiele okrętów. Ofiarą wypadków padło kilka osób. Orkan dał się we znaki także w Messynie.

W Karyntyi spadły tak olbrzymie śniegi, iż gdzie niegdzie komunikacya kolejowa została przerwaną.

Socyaliści pieką swą pieczeń przy obecnym chaosie w Austryi, wywołanym przez warchołów niemieckich. Posłowie socyalistyczni przy każdej sposobności starają się wmówić w masy, że to oni odnieśli zwycięstwo i wymusili dymisyę hr. Badeniego. Dziennik paryski *La Liberté* podaje w tej mierze zajmujący szczegół, jaki się zdarzył podczas zaburzeń ulicznych w Wiedniu w ubiegłą niedzielę. Korespondent tego dziennika zapewnia, że na własne uszy słyszał, jak poseł socyalistyczny Verkauf przemawiał do tłumów na Ringstrasse po rozejściu się wieści o dymisyi hr. Badeniego: „Dopięliśmy tego, cośmy chcieli. Teraz musimy jeszcze wymusić dymisyę p. Abrahamowicza". Pokazuje się więc, że obstrukcyoniści niemieccy pracują właściwie dla socyalistów.

Na konkurs dramatyczny rozpisany przez dyrekcyę lwowskiego teatru nadeszło ogółem 38 sztuk. Oto ich tytuły i godła: „Nasi wieśniacy", dram. w 5 a. — bez godła; „Stanisław August król polski" — obraz dram bez godła; „Ostrożni", kom. w 4 a. — Nemo sapiens nisi patiens; „Ogniem i wodą", szt. lud. w 5 a. — Nie severus; „Przygody akademika", kom. w 5 a. — H. L.; „Trafiła kosa na kamień", szt. lud. w 3 a. — Teatr dla ludu; „Rycerz Kościelisk", szt. lud. w 3 a. — Jutrzenka; „Wanda", leg. fantast. — Forget me not; „Zygmunt Sierakowski", dram. w 5 a.—Alfa; „Śmiech i łzy", dram. w 3 a. — Lećmy szczęściem; „Dramat pod strzechą", szt. lud. w 4 a. — Relata refero, „Faktorki", obraz z życia miejskiego w 3 a. — Światła! światła! „Demokraci", kom. w 4 a.—Miej serce i patrz w serce; „Na granicy pruskiej", szt. lud. w 4 a.—Szumi gaj... „Na służbie", szt. lud w 5 a.—Praca; „Król dziadów", obraz dram. w 5 a.— Promyk; „Iryna", dram. w 5 a. — Go ahead; „Bohaterowie", dram. w 8 odsł. — Quo vadis; „Czyja wina", szt. lud. w 5 odsłonach. — Próżno na świecie człowiek szczęścia szuka; „Krezusy", szt. lud. w 4 a. — Oj młody! młody! „Kto winien", szt. lud. w 4 a. – Wiara nadzieja; „Krakowskie sukmany", szt. lud. w 8 obr.— Wisła; „Dla niej", dram. ze śpiew. w 3 a. — Lećmy a nigdy nie zniżajmy lotu; „Obce bogi", kom. w 3 a. — Ostatni; „Belweder", szt. lud. ze śpiew. w 5 a. — Kostuś i Joasia; „Kawalerowie mieczowi", dram. w 5 a.— Unią dziś wszystko; „Hermistrz de Fürstenberg", tragedya w 3 a. — Gdy moc największą weźmie w życiu troska; „Na miejskim bruku", szt. lud. w 3 a. bez godła; „Hrabina Kozik", sztuka dram. w 5 a. E finita la comedia; „Mała wojna o wielkie zasady", kom. w 3 a. — bez godła; „Przełom", kom. w 5 a. — Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie; „Dwie pieśni", dram. w 5 a. – Ludźmi gardziła; „Haszysz", kom. w 4 a.; „Na lodzie", kom. w 3 a. — Szczęsny kto bez męki zapominać umie; „Utopiści", dramat w 5 aktach — Ostatnia stawka; „O porwanie króla", dram. w 3 a. — Nie sobie, lecz narodowi; „Zmora", dram. w 5 a. — W księdze życiowej nie ma..; „Dzieci cudowne", kom. w 4 a. — Alea jacta est.

Razem nadesłano 9 komedyi, 12 sztuk ludowych, 14 dramatów, 1 legendę fantastyczną, 1 tragedyę i 1 obraz z życia miejskiego.

W skład jury wchodzą: Dr. Małecki, jako przewodniczący; dr. Bandrowski, Ludomił German, Ludwik Heller, Jan Kasprowicz, Adam Krechowiecki, Tadeusz Pawlikowski, Stanisław Rossowski i Aureli Urbański.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi jeszcze w tym miesiącu. Wnosząc z tytułów i godeł trudno jest konkursowi temu rokować powodzenia. Nadesłane sztuki to najprawdopodobniej albo pierwsze debiuty przyszłych Fredrów i Anczyców, lub też prace „rutynowanych" pisarzy, autorów kilkudziesięciu sztuk, z których jednak żadna nie widziała światła kinkietów. Jest bowiem wśród nas wielu takich, którzy „dla zabicia czasu" pisują dramaty, pozbawione jednak wszelkiej wartości. Z tytułów sądząc, przypuszczamy, że mają jakąś wartość następujące utwory: „Obce Bogi", „Demokraci", „Przełom", „Utopiści" i „Cudowne dzieci".

Aresztowanie defraudantów. Agent policyjny Pacana aresztował wczoraj Włodzimierza Prusaka i Bolesława Szporna, byłych oficyalistów w dobrach hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach, którzy zdefraudowawszy około 14.000 na szkodę hr. Potockiego umknęli do Lwowa.

Samobójstwo. Mikołaj Sahajduk 40 lat liczący furman z Kopeczyniec, ojciec trojga dzieci, powiesił się dziś rano na poręczy schodów w domu pod l. 10 przy ul. Zygmuntowskiej. Przyczyną samobójstwa ma być nieuleczalna choroba.

Nagłą śmiercią zmarła wczoraj wdowa Krystyna Schmitt, licząca 52 lat, zamieszkała przy ul. Sykstuskiej l. 30.

O zatruciu tytoniem mówił w Towarzystwie lekarzy w Wiedniu dr. Tavarger. Prelegent wykazywał na podstawie ścisłych badań, że przez długoletnie palenie tytoniu następuje istotne zatrucie. Z objawów jego najjawniejsze są zaburzenia krwi i w narządzie trawienia. Zwykłym objawem jest bicie serca, które przy wstrzymaniu się od palenia, czasami znowu znika, ale i dalej trwać może. Jeżeli pomimo tego ostrzeżenia przyrody, dalej się pali, to następują osłabienia serca, duszności, dychawica sercowa (*asthma cordiale*), czasami wypadki uduszenia. Lekarz przy badaniu fizykalnem, albo nic nie znajduje, albo też oznaki przewlekłego zapalenia serca, lub też jego otłuszczenia. Chory, odnośnie do żołądka, cierpi na brak apetytu, na ból w dołku i uczucie przepełnienia; przytem na zatwardzenie naprzemian z biegunką. Zaburzenia w układzie nerwowym objawiają się bezsennością i omdlewaniem. Stłuszczenie ogólne (otyłość) i krwawienie przyłączają się jeszcze zwykle wtedy, jeżeli chory obficie hołdował napojom wyskokowym i uciechom stołu. Lekarze francuscy spostrzegli, że stale palący tytoń, nader często giną z chorób serca, zwłaszcza jego otłuszczenia i porażenia (paraliż serca) i z cierpień nerwowych, a zwłaszcza mlecza. Psychiatrzy Guislain i Agen uznali ogólny bezwład postępowy za skutek nadmiernego palenia. Beau już przed 30 laty przedstawił francuskiej akademii nauk wyniki swych badań, które dowodzą, że najokropniejsza ze wszystkich chorób serca, duszność boczna (*angina pectoris*) najczęściej jest bezpośrednim skutkiem palenia tytoniu.

Nieszczęsne złoto. W Klondyke w Alasce, gdzie odkryto pokłady złote, bawi już tyle ludzi żądnych fortuny, że żywności nastarczyć nie można; trzeba więc albo ogromnie wiele płacić, albo patrząc w blask złota, ginąć z głodu. Rabunki, kradzieże a nawet rozboje w celu zdobycia pożywienia są w Klondyke na porządku dziennym. Trzecia część przybyszów, zwabionych nadzieją rychłego zbogacenia się — wymarła z głodu i z mrozu. Rząd Stanów Zjednoczonych organizuje wyprawę ratunkową, która zawiezie do Klondyke znaczne zapasy żywności.

Płaca kanclerza Niemiec, wynosząca dotychczas 54.000 marek rocznie ma być powiększoną do 100.000 marek. Kanclerz niemiecki tedy, jeżeli podwyższenie uchwalonem zostanie, będzie pobierał wraz z wydatkami na utrzymanie swego urzędowego pałacu ogółem 228.370 marek rocznie.

Socyaliści berlińscy zapragnęli znowu wedrzeć się pomiędzy robotników polskich w Westfalii. Teren to wcale niewdzięczny, bo tamtejsi Polacy są gorliwymi katolikami i szczycą się tem, iż polska zrodziła ich ziemia. Socyaliści dziesiątkami tysięcy rozrzucają po kopalniach agitacyjne odezwy, zamierzają nawet założyć w Westfalii polską gazetę socyalistyczną, ale wysiłki te, toczące się to z mniejszem, to znowu z większem zacięciem od kilku lat, nie przyniosą da Bóg oczekiwanego rezultatu. Rodacy nasi choć na obczyźnie, trzymają się solidarnie i dzielnie, a do socyalistycznego „raju" nie tęsknią.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2, w poł. —1 R., Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

Est modus.

— Co się stało dziś naszemu Jasiowi, że tak pilnie już od godziny pisze?

— Widzisz, duszko, nie mogłam go napędzić do pisania, więc kazałam mu w końcu wypisać w formie ćwiczenia wszystko, co chciałby dostać na „Gwiazdkę!"

Myśli.

Oddawna wiadomo, iż kobiety kokietują więcej swą słabością, niż wdziękami.

Dobrze jest być skromnym, ale nie należy zbyt mało trzymać o sobie: w wielu razach człowiek jest tyle wart, ile sam się ceni.

Kto, nie mając na to, pragnie jednak codziennie suto obiadować, musi nieraz zjeść — upokorzenie.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 4-ty „Wesołe kumoszki z Windsoru", komiczna opera w 3 aktach Nicolaia. Jutro we środę po południu „Małka Schwarzenkopt". We środę wieczorem „Sprzedana narzeczona". We czwartek „Wesołe kumoszki z Windsoru". W piątek „Ładny zastępca". W sobotę po południu „Kupiec wenecki".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Mam dziś pisać o sztuce dowcipnie i po literacku napisanej, zręcznie uscenizowanej i pełnej sytuacyjnego humoru, ale treść, jeśli ma być opowiedzianą, musi być starannie przysłoniętą, a recenzent ma prawo liczyć na domyślność czytelnika...

Taką sztuką jest wczorajsza premiera: „Ładny zastępca", farsa 3-aktowa pp. Busnacha i Duvala, a więc dwóch autorów francuskich, co znowu jest pewnem poręczeniem, że śmiać się trzeba, bo farsa francuska zdobyła sobie taki przywilej na scenach europejskich.

Co do natury i charakteru treści, jaką się dziś posługują autorowie dramatyczni wogóle, nie wielka zachodzi różnica pomiędzy sztukami poważnemi, a farsami: pierwsze operują życie z profesorską powagą anatoma, uśmiechając się satyrycznie z ułomności człowieka, drugie śmieją się bezbrzeżnie z tego życia, nie troszcząc się o nic więcej, tylko o humor i prosty śmiech, którego w tej farsie po brzegi.

„Ładny zastępca" jest właśnie taką farsą.

Wicehrabia de la Mouiller, zżyty i stary kawaler, zawiązuje stosunek z żoną radcy miejskiego Duclon'a. Pomógł mu do tego... deszcz. On miał powóz, ona nie miała parasola — deszcz padał, więc oczywiście zbliżyli się do siebie, zapoznali i ona oszukiwała męża, ale platonicznie. Romans zakazany wchodzi w nowe stadyum. Pani Walentyna pragnie rozwodu — zgadza się na to wicehrabia, ponieważ jednak jest jakiś paragraf, który powiada, że żona schwytana na gorącym uczynku, nie może iść za mąż za kochanka, więc za poradą przyjaciółki Klotyldy urządzają kabałę w ten sposób, że wicehrabia daje za siebie „zastępcę". Jest nim młody i dorodny mężczyzna margrabia de Chautilly. On właśnie będzie miał ukartowaną z Walentynę schadzkę, o której mąż zawiadomiony zostanie, a po skonstatowaniu tego rendez-vous przez komisarza policyi, nastąpi rozwód i wicehrabia de la Mouiller ożeni się z Walentyną. Schadzka w jakimś hotelu „armii zbawienia" przychodzi do skutku, „zastępca" zostawszy sam na sam z Walentyną i zachęcony zresztą przez wicehrabiego, aby dobrze odegrał swoją rolę, przechodzi męki Tantala, sprzeniewierza się przyjacielowi, mąż z policyą wywołuje skandal, ale łapie przy żonie dwóch kochanków, bo wicehrabia nie zdążył uciec, kurcz go w nodze pochwycił, schowano go do sofy, w której został przez komisarza policyi odkryty. W dalszym ciągu wynikają zawikłane sytuacye, bo obydwaj panowie przybierają jedno i to samo nazwisko, a w dodatku „zastępca," jak się okazuje, jest narzeczonym Klotyldy, przyjaciółki Walentyny, tej samej Klotyldy, która poradziła urządzić taką symulacyjną schadzkę.

Farsa kończy się arcyśmieszną i z pewną złośliwą satyrą skreśloną sytuacyą, jaką oszukiwany przez żonę mąż wytworzył. Przekonywa on wicehrabiego, że przyjaciel jego margrabia, przyjmując „zastępstwo," wystrychnął go na dudka, śmieje się z niego i nareszcie godzi się z żoną, nie wglądając w szczegóły romansu.

Autorowie, mimo dość oryginalnego i bardzo dowcipnego pomysłu, jak wyżej powiedziałem, zużytkowali również w tej farsie wszystkie znane efekta komiczne — więc podsłuchiwanie, chowanie w sofę, no i cały aparat tych scen, których drastyczność umieli nasi artyści z finezyą złagodzić dyskretną a mimo to subtelną grą.

„Ładny zastępca" wymaga gry szybkiej, w przyspieszonem tempie i tak też był wczoraj grany na naszej scenie.

Pani Siennicka i p. Ruszkowski szli z sobą o lepsze w wykonaniu ról, które ze względu na naprężony w nich ton humorystyczny, przedstawiały nie małe trudności. Role te koncertowo były odegrane. „Zastępcą" był p. Wostrowski — grał, jak zwykle, z werwą i poczuciem miary artystycznej, a w „zastępstwie" swojem musiał o niej bardzo pamiętać..

Mniejsze dwie role: męża Walentyny i „kapitana" armii „Zbawienia" z dosadnym komizmem odegrali wybornie pp. Feldman i Gostyńska. Maleńką rolę Klotyldy z wdziękiem odtworzyła pani Bednarzewska. Teatr był pełny. *Iks Ypsylon.*

Telegramy Przeglądu.

Konstantynopol 7 grudnia. Bank ottomański otrzymał polecenie wypłacenia towarzystwu kolei wschodnich odszkodowania, o które upominał się ambasador austryacki br. Calice.

Pisma tureckie wielce są zadowolone z przywrócenia normalnych stosunków między Turcyą a Grecyą i gratulują sułtanowi sukcesów wojennych i zawarcia pokoju, odpowiadającego interesom państwa tureckiego.

Utworzył się tu pod prezydencyą sułtana komitet dla niesienia pomocy emigrantom wracającym do Turcyi. Zaprowadzono podatek jednego piastra od każdego barana i dochód z tego podatku przeznaczono dla cierpiącej nędzę ludności mahometańskiej na Krecie.

Rzym 7 grudnia. Cały gabinet podał się do dymisyi z powodu wyniku głosowania nad projektem ustawy o awansach w armii. Z tego powodu odroczono izbę. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że król powierzy znów Rudiniemu rekonstrukcyę gabinetu.

Bukareszt 7 grudnia. Onegdajsze rozruchy antiżydowskie przybrały wielkie rozmiary. Splądrowano wiele sklepów żydowskich.

W parlamencie wniesiono wczoraj interpelacyę z powodu tych ekscesów. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że zachowanie się żydów w ostatnich czasach budziło w całym kraju niezadowolenie i niechęć ku nim. Bezpośrednim powodem zajść było to, że na mityngu studentów rozeszła się pogłoska, iż żydzi pobili dwóch studentów rumuńskich. Minister zapewnia, że ubolewania godne wypadki niszczenia cudzej własności nie powtórzą się więcej, to też każdy może spokojnie oddawać się swej pracy. Parlament ogromną większością przyjął do wiadomości to oświadczenie ministra.

Waszyngton 7 grudnia. Prezydent Mac Kinley wydał orędzie, w którem oświadcza, że przymusowe wcielenie Kuby do Stanów Zjednoczonych byłoby zbrodniczą napaścią. Uznanie powstańców kubańskich za stronę wojującą byłoby obecnie nieroztropnością i jest wręcz niedopuszczalne. Trzeba bowiem zostawić Hiszpanii odpowiednie szanse do urzeczywistnienia jej nowych zamiarów co do Kuby. Dopiero, gdyby niepodobieństwem było zaprowadzić sprawiedliwego pokoju, nastałaby konieczność dalszej akcyi ze strony Stanów Zjednoczonych, W dalszym ciągu orędzia pochwala Mac Kinley wcielenie rzeczypospolitej Hawajskiej do Stanów Zjednoczonych i wyraża nadzieję, że przyjdzie do jakiegoś międzynarodowego porozumienia w kwestyi srebra.

Wiedeń 7 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi austryackiej poświęcił prezydent gorące wspomnienie pamięci zmarłego admirała Sternecka i rzekł, że siła zbrojna naszej monarchii straciła w zmarłym nie tylko bohatera ale także znakomitego fachowca. Nazwisko jego będzie na wieki złączone z najchlubniejszemi kartami dziejów marynarki austryackiej. Delegacya jednomyślnie upoważniła prezydenta złożyć wdowie po ś. p. Sterneckу kondolencyę.

Minister wojny Krieghammer odpowiadał na szereg zapytań, wystosowanych doń na poprzedniem posiedzeniu. Przedewszystkiem rzekł minister, że nie chce nawet zajmować się bliższem rozbieranием wrzekomych faktów, przytoczonych przez niektórych delegatów, gdyż mają one cechy nieprawdopodobieństwa a nawet niemożliwości. Nie prawdą jest zwłaszcza, jakoby w teraźniejszem narodowem rozdrażnieniu także żołnierze brali udział, jakoby śpiewali demonstracyjnie narodowe pieśni lub uczestniczyli w demonstracyjnych okrzykach itp.

W armii nie ma miejsca dla narodowościowej rywalizacyi, ani dla polityki, a każdy minister wojny musi uważać za swój najświętszy obowiązek z całą energią występować przeciw wszelakim usiłowaniom o przeszczepienie do armii takich prądów. (Huczne oklaski).

Minister może zapewnić, że każdy pułk austryacki bez względu na to, z jakiej narodowości się składa, spełni swój obowiązek zarówno względem wewnętrznych, jak i zewnętrznych wrogów. W armii każda narodowość doznaje tego samego szacunku i jednakowo jest kochana. (Huczne oklaski).

Następnie przechodzi minister do omówienia kwestyi wiktu żołnierzy.

Praga 7 grudnia. Z wielu czeskich miast prowincyonalnych donoszą, że powybijano tam szyby w oknach domów żydowskich.

W Gablonzu, Kolinie i Jicinie panuje spokój.

Wiedeń 7 grudnia. Sprostowanie wystosowane przez prezydenta Abrahamowicza do *Nowej Pressy* powiada, że nieprawdziwem jest doniesienie tego dziennika, iż powołanie Abrahamowicza do Izby Panów uważać należy jako zdecydowane. Nadto w sprostowaniu swem oświadcza p. Abrahamowicz, że dotychczas ani od Koła polskiego, ani od parlamentarnej komisyi prawicy nie otrzymał najmniejszej wskazówki do złożenia godności prezydenta.

Natomiast sam Abrahamowicz oświadczył przewodniczącym trzech klubów prawicy, że złoży godność prezydenta, jakotoż i mandat do Izby posłów, jeżeli wszystkie przeszkody, jakie dzisiaj prace parlamentarne wstrzymują, będą usunięte, a do uchwalenia prowizoryum ugodowego jego tylko osoba przeszkadzać będzie.

Peszt 7 grudnia. W sejmie węgierskim rozpoczęła się dziś debata o samoistnem prowizorycznem uregulowaniu stosunków ekonomicznych z Austryą.

Kossuth wnosi, aby to przedłożenie odesłać do sekcyi sejmowych, gdyż ma ono charakter prawno-państwowy. Pierwsze przedłożenie o prowizoryum ugodowem, zdaniem mówcy uchwalono zanadto pospiesznie. Węgrzy nie mają potrzeby biegać za Austryą. Większość sejmowa powinna wyzyskać zdarzającą się sposobność i doprowadzić do unii personalnej. — (Okrzyki „Eljen" na skrajnej lewicy).

Po Kossucie zabrał głos prezes gabinetu Banffy. Skrajna lewica stara się go zagłuszyć okrzykami „Eljen". Gdy się uciszyło, oświadcza Banffy, że w kwestyach merytorycznych złoży później oświadczenie, na razie prosi o odesłanie tego przedłożenia do komisyi finansowej, która zajmowała się także pierwszem prowizoryum.

Debata trwa dalej.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 grudnia. S. hr. Zyberk Plater z Moszkowa. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. Dyr. E. Sergler z Berlina. B. Grek z żoną z Bursztyna. S. Zorn i T. Bujnowski z Pilzna. Ks. J. Jezierski z Złoczowa. J. Kohn i radzca sek. V. Roesch z Wiednia. J. Penz z Zaleszczyk. Jul. Falkowicz z Londynu. St. Zarewicz z Rudenki. St. hr. Mycielski z Boryniсz.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 grudnia. K. hr. Łubieński z Krakowca. Ks. Korduba z Brzeżan. Dr. Z. Dziembowski z Poznania. M. Kurkowski ze Schodnicy. O. Harsdorf ze Śniatynki. P. Leszczyński z Borek wielkich. J. hr. Tarnowska ze Śniatynki. E. Torosiewicz z Brodek. S. Starowiejski z Bratkówki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 grudnia. J. Traczewscy z Kurzan. A. Bobrownicki z Drohomyśla. J. Birnbaum z Tyśmienicy. J. Filipowski z Kocowa. J. H. Reimańscy z Mościsk. T. Haszlakiewicz-Gottleb z Liwczy. G. Kłodnicki z Rosyi. St. Bogdański z Doliny. P. Radwański z Osławy Białej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293 — do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 393.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.?0 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Wiedeń 7 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.25, węgierskie akcye kredytowe 389.00, anglobanku 162.75, bankvereiny 256.50, unionbanku 298—, laenderbanku 222.75, staatsbahny 338.50, lombardy 79.75, elbethale 262.00, akcye tytoniowe 152.50, rima 249.50, alpiny 133.20, renta majowa 102.20, renta koronowa węgierska 99.95, losy tureckie 61.70, marki 59.07, ruble 128.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15		Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
-	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

12) **BEZ BOGA**
(THE MIGHTY ATOM)
przez
MARYĘ CORELLI.
Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Patrz, mały — szeptał sir Karol, migając białemi zębami w życzliwym uśmiechu — widzisz, co ci przysyła matka, łapaj.

Przysunął się jeszcze bliżej do okna i bardzo zręcznie wrzucił paczkę do pokoju. Padła u nóg Lionela.

— Znajdziesz tam bułkę z masłem — objaśniał — szynkę, ciastka i owoce. Zjedz i połóż się do łóżka. Stary zamknął się z tym całem profesorem, więc możesz jeść spokojnie. A mama kazała ci powiedzieć, żebyś zjadł wszystko, co do okruszyny, jak ją kochasz. Zrobisz jej tem przyjemność. Dobranoc!

Lionel wychylił bladą twarzyczkę przez okno.

— Proszę pana — szepnął do spuszczającego się już baroneta.

Lascelles obejrzał się.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Niech pan powie mamie, że ja ją bardzo kocham i że ją całuję.

Sir Karol odwrócił się, a w blasku księżyca można było dostrzedz na twarzy jego dziwną mieszaninę uczuć: składały się na nią wstyd, tkliwość i jakby wyrzut sumienia.

— Dobrze mój mały, powtórzę — odparł. — Dobranoc!

— Dobranoc, sir Karolu! I pan także dobry.

Lionel stał jeszcze chwilę w otwartem oknie, wchłaniając świeże powietrze, przesycone aromatem morza i kwiatów.

Chłopak nie mógł się wydziwić akrobatycznej zręczności sir Karola, który zazwyczaj pozował na leniwego wymoczka. A jednak żaden rabuś nocny nie mógłby zwinnej wspiąć się na drzewo i szybciej z niego zeskoczyć.

Po chwili chłopak zamknął okno ostrożnie, cichutko, podniósł z ziemi pakiecik, i znalazł w nim mnóstwo przysmaków, a ku swojemu zdziwieniu spostrzegł, że ma apetyt.

Jutro, pojutrze i dnia następnego i potem, gdy wróci do książek i kajetów, odbiegnie go zapewne ochota do wszystkiego, ale dziś po swojej wycieczce, był rzeźwy i w promieniach księżyca improwizowaną ucztę zajadał.

Gdy już wedle zaleceń matki, nie pozostawało ani odrobiny, uprzątnął papier, rozebrał się i do łóżeczka położył. Sen spłynął niebawem na skołataną myślami główkę, a promień księżyca, zakradając się do pokoiku, ujrzał niezwykłego gościa na tej twarzyczce — uśmiech.

Lionelowi śniła się może Jaśminka...

ROZDZIAŁ VII.

Nazajutrz Cadman-Gore oczekiwał swego ucznia w pokoju, urządzonym, jak klasa szkolna. Zegar wybijał ósmą, gdy we drzwiach ukazała się kędzierzawa główka Lionela.

— Dzień dobry, panie profesorze — pozdrowił go chłopczyk.

— Dzień dobry — brzmiała odpowiedź ostra. — Mam nadzieję, żeś się wyspał, i że wyleczały ci muchy z nosa i gotów jesteś do pracy?

— Ja nie miałem wcale much w nosie — odrzekł Lionel spokojnie — i gotów jestem do nauki.

— Miło mi to usłyszeć. Spodziewam się, żeś już dostatecznie „wypoczął!" — mówił profesor drwiąco.

— Nie wiem, ale mi się nie zdaje. Jabym spał bez końca.

— Doprawdy? Może jak niedźwiedź, przez całą zimę?

— Nie miałbym nic przeciwko temu. Toby mi ujęło niejednej przykrości. Czy pan się nigdy nie czuje zmęczonym?

— Fizycznie — tak, zwłaszcza, gdy mam do czynienia z uczniem ograniczonym i zuchwałym. Umysłowo nie bywam nigdy zmęczony. A teraz, jeśli nie masz mi do przedstawienia innych jeszcze, równie ważnych zagadnień, to raczysz może do lekcyi się zabrać.

Lionel wstrząsnął jasną czupryną wzgardliwie.

— O! wiem już, jaki pan jest. Pan należy do ludzi żółciowych i satyrycznych. I tak naprzykład: pyta mnie pan, czy „raczę" do lekcyi się zabrać, choć pan wie doskonale, że nie mam wyboru i muszę robić, co mi każą. Ja znam ten rodzaj — satyryczny. Juwenal był satyrykiem. Niegdyś robiłem wyciągi z jego utworów. Zaczął od poezyi lirycznych, ale znudziło go pisać dla ludzi, którzy go nie mogli, czy też nie chcieli zrozumieć. Więc ze wszystkich szydził. Wygnano go do Egiptu za to, że napisał satyrę na jedną z faworyt cesarza Adryana Umarł niebawem, jak powiadają, ze zmartwienia, ale ja myślę, że ze starości, bo dożył lat ośmdziesięciu — tak, że był starszy nawet od pana.

Profesorowi poczerwieniał nos z gniewu.

— Starszy odemnie? Ja myślę... Nie prędko dójdę do lat ośmdziesięciu.

— Doprawdy? To pan tylko wygląda staro! a że się o latach sądzi z wyglądu, więc omyliłem się i przepraszam. Czy mnie pan będzie teraz egzaminował, czy też uczyć mnie pan zacznie tego, czego jestem najbardziej ciekawy?

Profesor zmierzył go od stóp do głowy z oburzeniem.

— Sądzę, że na mnie przyszła kolej egzaminować ciebie, boś ty już mnie brał na egzamin. Chciałbym nareszcie dowiedzieć się, co umiesz?

Profesor z wielka powagą zapuścił sondę w wiadomości swojego ucznia, a po kilkugodzinnym egzaminie był poprostu zdumiony jego umysłowym rozwojem i erudycyą.

To jedenasto-letnie dziecię umiało więcej faktów z historyi, geografii, matematyki i nauk przyrodzonych, niż sam profesor Cadman-Gore w latach dwudziestu.

Ukrył jednak swoje zdziwienie pod osłoną nieprzeniknionej surowości i postanowił na tak podatny grunt rzucać tem obficiej ziarna wiedzy. Smutnym losem dzieci niezwykle zdolnych bywa, iż na karb tych zdolności obciąża się nauką.

Po koniec zajęć porannych, profesor Cadman-Gore oświadczył swojemu uczniowi, że jest „dość zadowolony" z rezultatu „przedwstępnego" egzaminu i w dowód swego zadowolenia, zadał biednemu chłopcu tyle ćwiczeń pamięciowych i piśmiennych, że Lionel musiał mu zwrócić uwagę, że to czas wakacyjny.

— Wiem. Ale ta robota jest lekką w porównaniu z programem nauk, który ojciec twój zakreślił na zimę.

— Odrobię wszystko — rzekł Lionel z rezygnacyą — ale czy mi wolno zapytać o coś, cobym bardzo pragnął wiedzieć?

— Jeśli to coś ważnego i mającego związek z nauką, to pytaj.

— Bo oto, sądzę, że pan profesor jest bardzo rozumny, najrozumniejszy z całej Anglii i dlatego do pana się zwracam. Mój ostatni nauczyciel, pan Montrose, był także rozumny, ale miał inne zupełnie poglądy, niż wszyscy ludzie uczeni. On, tak, jak prostaczkowie, wierzył w Boga. Ale przed nim uczył mnie pozytywista, pan Skut i mówił mi o atomach. Pokazał mi nawet rysunek atomu, widzianego przez mikroskop — to coś podobnego do skręconego szczurka — i twierdził, że świat powstał z przypadkowego połączenia tych atomów. Bardzo mnie to zastanowiło i nieraz łamałem sobie głowę, skąd się wziął pierwszy atom, zarodek wszystkich innych, i rozumieć nie mogę, jakim sposobem taki atom, taki szczureczek mógł, nie mając sam rozumu, stworzyć istoty rozumne i tak rozumnie wszystko na świecie urządzić?

Profesor spojrzał na dziecko ze zdumieniem.

— Chcesz wiedzieć to, czego nikt dotychczas nie wie — odparł. — Że istnieje pierwotna przyczyna wszechrzeczy, to wiadomo, ale jaka — to tajemnica jeszcze nie zbadana.

— Więc to nie jest pewne — pytał — że owa przyczyna jest atom?

— Pewności nie ma, są domysły, oparte na przyrodniczych badaniach — brzmiała odpowiedź, udzielona z widoczną niechęcią.

Dziwny, pogardliwy niemal odblysk zapalił się w oczach chłopca.

— A zatem pan się tylko „domyśla" istnienia atomu, tak, jak inni domyślają się istnienia Boga. Mnie się wydaje daleko prawdopodobniejszem, że świat stworzyła istota rozumna, nie zaś jakiś bezmyślny szczureczek.

— Mówisz jak dziecko, wiedz jednak, że stwierdzonem już zostało niezbicie, iż atomy rządzą światem: atomy choroby sprowadzają śmierć, atomy atmosferyczne wywołują burze i trzęsienia ziemi, atomy tworzą myśli w naszym mózgu. Mógłbym ci przytoczyć mnóstwo przykładów, alebyś ich nie zrozumiał, a nie mam czasu. Smiesznem jest zresztą rozprawiać o takich kwestyach z dzieckiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.